



nr 10

1982

miesięcznik polityczny

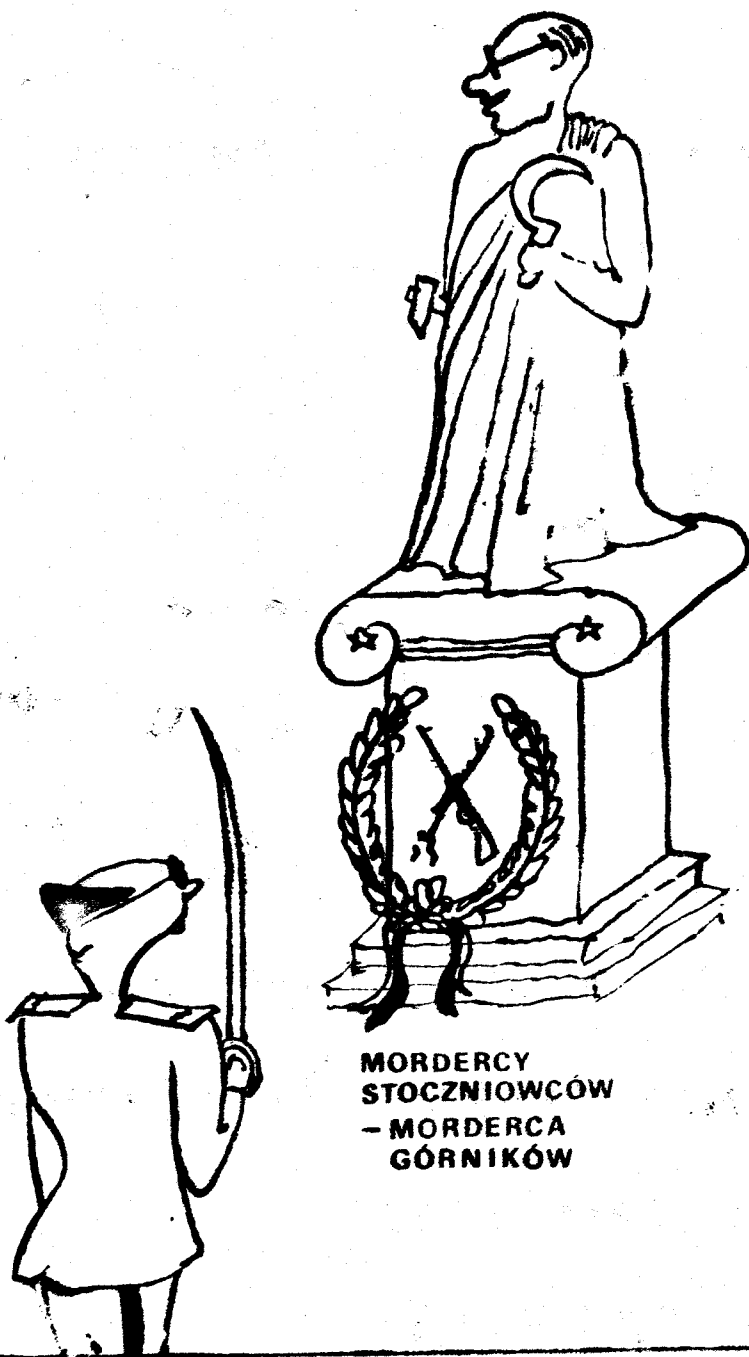
WARSZAWA – KATOWICE

W numerze:

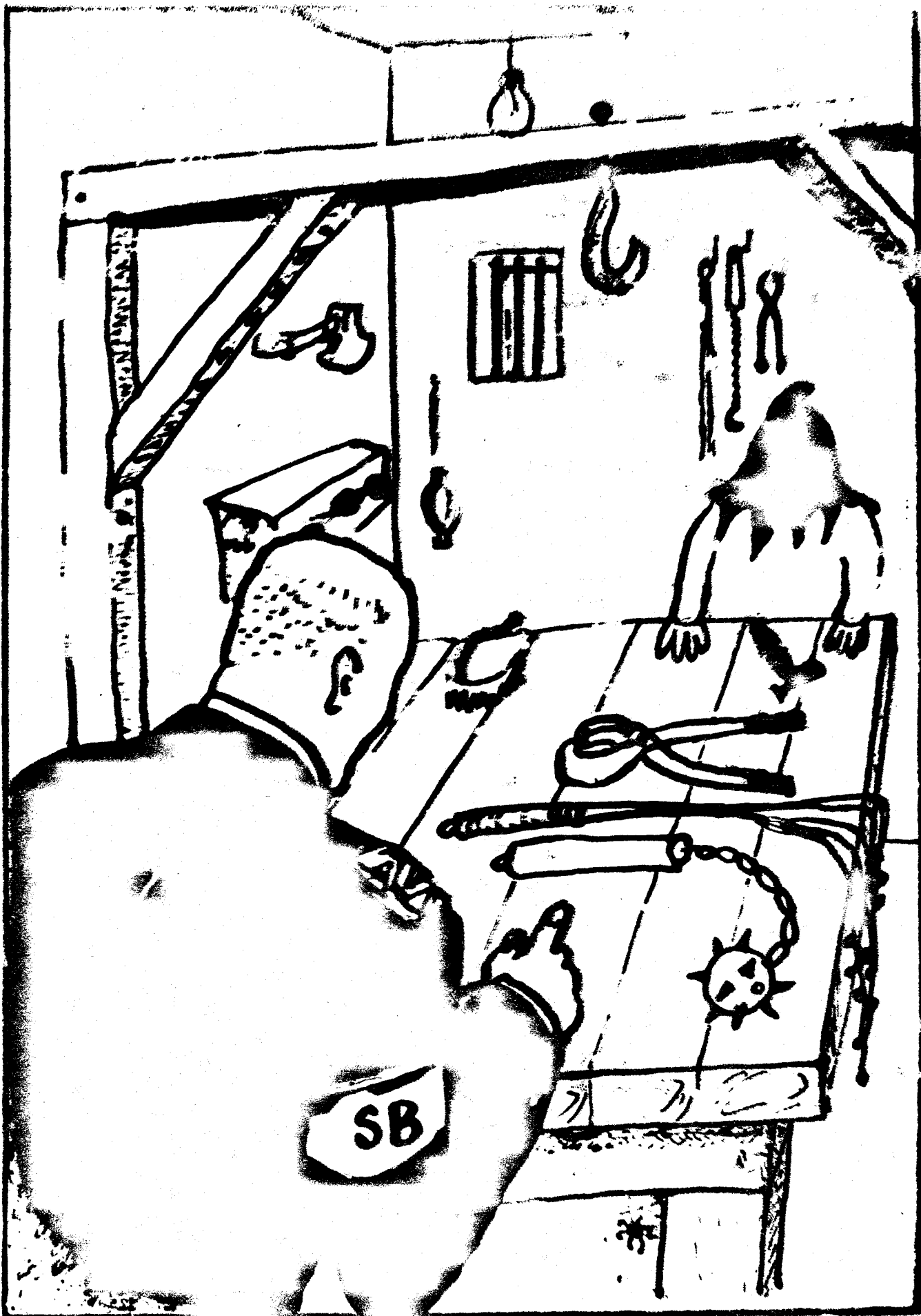
- **Przed zimą**
- **Wypaczenia Tak! Socjalizm Nie!**
- **Jaka Polska – elementy programu**
- **Polacy wobec kwestii niemieckiej**
- **Listy czytelników**
- **HUMOR SATYRA**

CENA – 30 ZŁ

POMNIKI PRL



**MORDERCY
STOCZNIOWCÓW
- MORDERCA
GÓRNIKÓW**



-WSZYSTKO PRZYGOTOWALIŚMY DO ROZMÓW A BUJAK SIĘ NIE ZGŁOSIŁ.

POZNAŃ

**GOAŃSK
CZYNIA 70**

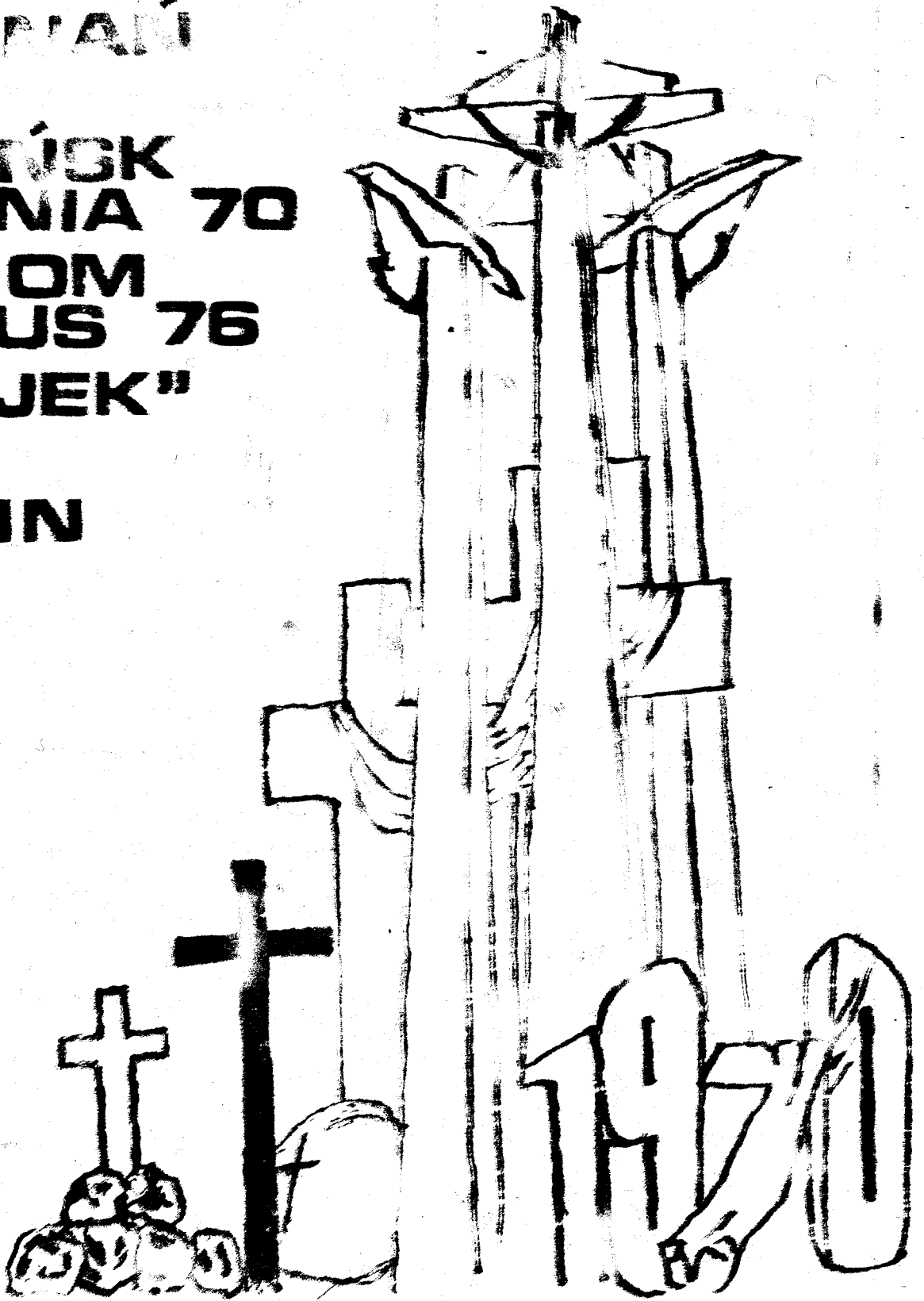
**RADOM
URSUS 76**

„WUJEK”

81

LUBIN

82



**KOMUNIŚCI POLAKOM ZCOTOWALI TEN
LOS**

PRZED ZIMĄ

"Szansę na porozumienie oceniam
jako coraz większą".

Z. Bujak, KOS nr. 11

I. "Solidarność" nie była związkiem zawodowym lecz narodem polskim z rękami włożonymi w struktury niepaństwowe /pewien rodzaj systemu rad/ i stojącym w opozycji do administracji partyjno-państwowej reprezentującej władzę zaborczą. Powstanie "S" dało w początek dwuwładzy:

- demokratycznej władzy wybranej przez naród, która przybrała nazwy: WZD, KZD, KZ, ZR i KKP oraz OKZ, RR /13 milionów członków "S" i "S" II stanowi większość uprawnionych do głosowania/;

- oligarchicznej władzy mianowanej przez państwo zaborcze /ZSRR/, celem sprawowania funkcji administracyjnych w jednej z kolonii imperium, zwanej PRL.

Dla komunistów było jasne, że jeżeli chcą zachować władzę, muszą zniszczyć "S" rozbijając ją lub podporządkowując sobie. Stąd skargi Rakowskiego, że nie sądzili kłoborantów, a Wałęsę nie chciał słuchać Półtobina. Musieli więc Go zamknąć.

Przywódcy i doradcy "S" mieli do wyboru dwie drogi:

a/ umacniać system dwuwładzy tworząc alternatywną strukturę władzy oraz rozbijając w marcu 1981 r. administrację zaborczą /naród był gotowy do walki, a komuniści jeszcze nie/, a zwłaszcza jej siły bezpieczeństwa, by przedłużając stan dwuwładzy w odpowiednim momencie usunąć komunistów, co wiązało się z ryzykiem stanu wojennego, ofiar śmiertelnych i być może konfrontacją z ZSRR,

b/ kontynuować stan ni to pokąju, ni to wojny - stabilnej niestabilności - licząc na to, że komuniści tym razem, nie wiadomo dlaczego, nie zdecydują się użyć siły. Dobrowolna kapitulacja nie wchodziła oczywiście w grę.

Dlaczego wybrano rozwiązanie drugie? Trzeba przyznać bezczynie, że były próby /teoretyczne oczywiście/ stworzenia alternatywnej wobec państwa komunistycznego struktury władzy. Dużo pisano o strajku czynnym, wyrwanu komunistom z rąk sfery gospodarczej itd. Zawsze omijano jednak zagadnienie centralne, najważniejsze, warunkujące powodzenie wszystkich innych przedsięwzięć - zdybycie władzy politycznej. A pamiętamy, że Komisja Krajowa była jedyną legalną władzą w Polsce, gdyż została wybrana w pierwszych od ponad 50 lat demokratycznych wyborach.

KK, a zwłaszcza jej zespół doradców, wychodził z założenia, że jeżeli nie zakwestionuje politycznego / i politycznego / monopolu władzy PZPR /KPZR/, to komuniści pozwolą istnieć "S" stabilizując w ten sposób swoją własną pozycję. Sądząco mówiąc wirosz że komuniści dadzą się oszukać. Tak długi forsowano ową linię, że w końcu tej zwolennicy sami w nią uwierzyli. A komuniści? Rozmawiali tak długo, jak to było potrzebne do ukończenia przygotowań /13 grudnia/.

Kierownictwo Związku więc nie komunistów oszukało, lecz samych siebie, tworząc świat fikcji i pobożnych życzeń nie mający nic wspólnego z rzeczywistymi dążeniami i interesami obu stron. Gorzej: propaganda Związku przyjęła komunistyczną i faszystowską konfrontacji ideologicznej. Komuniści: "jesteście przeciwko socjalizmowi, podważacie nasz ustroj i naszą władzę". A na to "S": "nieprawda, my też jesteśmy za ustrojem, nie chcemy obalić naszej władzy" itp. Jakby szczytem obrazy było oświadczenie, że ustroju i władzy opartej na ludobójstwie żaden uczciwy człowiek popierać nie może. "Socjalizm" - to przecież tak ładnie brzmi i stosu trupów wylizujący spoza tego hasła już nikt nie chciał widzieć. Proszę sobie przypomnieć te wszystkie zapewnienia: "jesteśmy tylko związkiem", "chcemy działać w ramach istniejącego ustroju", "uznajemy socjalizm" itp. Wprowadzono takie pomieszanie pojęć, że przeciętny związkowiec już nie wiedział, czy "S" powinna być związkiem, partią polityczną, czy nową strukturą władzy i czym się to wszystko od siebie różni.

Można powiedzieć, że 13 grudnia sytuacja uległa "wyjaśnieniu", że teraz władze Związku powiedzą już jasno i wyraźnie: "Jesteśmy przeciwko komunizmowi, ponieważ łotepiamy ludobójstwo, niewolnictwo, kłamstwo i narodową zdradę". Ale nie. Nasi przywódcy jakby niczego nie rozumieli, zatrzymali się na etapie świadomości osiągniętym gdzieś w kwietniu 1981 r., a nawet cofnęli się do lutego. Nigdy "S" nie mówiła tak dużo o porozumieniu z komunistami, jak po mordach i aresztowaniach stanu wojennego. Stopień ogłupienia do jakiego doszło w szeregach "S" dobrze ilustruje wypowiedź redakcji "Drako". Nasi młodzi koledzy niefrasobliwie stwierdzają, że ofiary w Lubinie wykazały, że 16 czerwca Jaruzelskiego nie dały do porozumienia! Wydawałoby się więc, że mordów w Polsce w latach 40-tych, 50-tych, 60-tych i 70-tych dopuszczali się Marsjanie lub krasnopoludki, a PZPR nie miała z tym nic wspólnego! Zamordowanie 12 górników "Wujka" i setki innych ofiar wojny nie przeszkadzały porozumieniu; może

Nawet otworzyły jego lepszą płaszczyznę i dopiero polowanie na ludzi w Lubinie wszystko wyjaśniło redaktorom "Druku".

Dotychczas komuniści na całym świecie zamordowali 143 mln ludzi /dane na rok 1979/ w dużej mierze ułatwiała im to polityka oszczędzania ofiar w walce z komunizmem prowadzona przez rozmaite autorytety. Ile jeszcze milionów ludzi zdołają zgładzić komuniści dlatego, że ich przeciwnicy będą oszczędzać ludzi i oszukiwać się słowami: "odprężenie", "porozumienie", "ugoda" itp?

"Tygodnik Wojenny" rozbijając przyznaje, że kierownictwo "S" do ostatniej chwili miało nadzieję, że władza nie rozwiąże związku. Panowie! "To gorzej niż zbrodnia, to błąd". W polityce nie ma miejsca na nadzieję i wiarę. Teraz za ten błąd przyjdzie płacić nam wszystkim /również "N", choć myśmy nie zawinili/. Ale czy osoby odpowiedzialne za klęskę polityczną poniosą konsekwencje polityczne swej głupoty? Wątpliwe. One pozostaną i dalej będą miały nadzieję.

Kierownictwo "S" chcąc uniknąć ofiar śmiertelnych, stanu wojennego i formalnego rozwiązania Związku bardzo szybko doprowadziło do własnej bezsilności wobec urzeczywistnienia się tego, czego najbardziej się obawiało.

Nasza rewolucja przegrała nie w wyniku niekorzystnego układu sił, ale wskutek bojaźliwości, politycznej głupoty i niedojrzałości jej uczestników.

II. Bezsilność przywódców i paniczny strach doradców z jednej strony, a siła komunistów z drugiej, wynikają ze wspólnego dla obu grup przeświadczenia o wszechpoddzie Rosji.

Komuniści uważają, że ZSRR podbije świat, a przynajmniej za ich życia nie odda tego co już zagarnęła. Są więc już bezpieczni, mogą popełniać każdą zbrodnię, bowiem Kreml ich ocali /co nie znaczy, że zatrzymają swe stanowiska/. W razie interwencji doczekają w bunkrze.

Nasi przywódcy sądzą, że Rosji pokonać nikogo nie zdoła, że państwo to będzie trwało jeszcze długie wieki. Boją się oni bardziej powstania narodowego /mają kompleks XIX wieku/ niż komunizmu, tzn. zniszczenia narodu w wyniku przegranej zrywu. Jest to dla nich gorszym złem niż degeneracja wywołana sowietyzacją.

Stąd próby szukania trzeciej drogi, które jak widzimy zaprowadziły nas w ślepią uliczkę.

Słowo "niepodległość" pojawia się mimo to bardzo często, nikt przecież nie przyzna otwarcie, że w nią nie wierzy. Ale gdy ktoś chce zastosować rozwiązania rzeczywistości ku niej wiodące napotyka mur milczenia. O niepodległości można bowiem mówić ale jako o bardzo odległym celu. Okazuje się więc, że lepszą metodą walki o niepodległość jest marnowanie papieru na ulotki o porozumieniu i traceniu ludzkiej energii i zdrowia na walkę o to porozumienie niż tworzenie alternatywnej wobec państwa komunistycznego struktury władzy politycznej - przed 13 grudnia - jawnie, a obecnie w podziemiu. Struktury, która za jakiś czas byłaby w stanie przejąć na siebie odpowiedzialność za losy narodu.

Świat stoi obecnie w punkcie zwrotnym. Strukturalny kryzys systemu komunistycznego połączony z osiągnięciem granic ekspansji możliwych do zdobycia bez wywołania konfliktu światowego, prowadzi do zakwestionowania porządku jałtańskiego. Innymi słowami stoimy wobec zmiany układu sił i nowego podziału świata. Na czyją korzyść? To się jeszcze okaże.

W ciągu najbliższych 2-3 lat:

- 1/ wszystkie KDL osiągną polski poziom kryzysa gospodarczego, co musi odbić się na zdolności obronnej Układu Warszawskiego i ZSRR. W Berlinie Wschodnim wprowadzono kartki na olej i ograniczono dostawy mięsa do sklepów - są kolejki. W Czechosłowacji w 1981r. ceny podwyższono o 30%, a produkcja spadła o 13%, dla porównania w Polsce spadek wynosił 14% w br. Na Węgrzech rok bieżący jest trzecim z kolei, w którym doszło do spadku płacy realnej. O ZSRR lepiej nie wspominać.
- 2/ ZSRR przegrany z Bliskiego Wschodu będzie musiał wziąć odwet na innym obszarze jeżeli będzie chciał zachować swój obraz w opinii światowej, jako zdecydowanego mocarstwa. Jakakolwiek wojna /np Zatoka Perska, Indochiny/ będzie musiała spowodować ostrą ripostę USA i uwikłanie się Moskwy w nowe Afganistany. Na marginesie zaznaczamy, że wojna libańska udowodniła, że sprzęt radziecki nadaje się tylko do wyrzucenia.
- 3/ Polityka restrykcji gospodarczych i technologicznych będzie przez USA kontynuowana, co w połączeniu z osiągnięciami amerykańskimi w dziedzinie militarnej da St. Zjednoczonym zdecydowaną przewagę.
- 4/ Zbliżenia amerykańsko-chińskie zacieśni się. Obecne umizgi Moskwy wobec Chin

są najlepszym dowodem jej słabości i wpływa tylko na wzrost znaczenia Chin.
W ciągu najbliższych kilku lat powinno wyjaśnić się czy:

- 1/ ZSRR zdecyduje się na wojnę, czy po utracie przewagi nad USA pogrąży się w konfliktach wewnętrznych,
- 2/ Chiny będą w stanie wkroczyć na drogę racjonalnej modernizacji. Nie mamy na myśli reformy ustroju, gdyż komunizm jest tylko jeden, ale wydzielenie pewnego obszaru państwa, ściśle izolowanego od reszty, na którym komunizm zostanie zastąpiony przez etatyzm - rezygnacja z monopolu gospodarki i informacji. Taki Hongkong w powiększeniu, utrzymujący resztę społeczeństwa żyjącego w komunistycznej nędzy, bezprawia i technologicznym zacofaniu. Enklawa spełniałaby bowiem przede wszystkim rolę wojskową.
- 3/ Chiny, Japonia i USA zdołają do współdziałania militarnego na Dalekim Wschodzie co złamałoby ostatecznie przewagę wojskową ZSRR na tym obszarze.
- 4/ Europa Zachodnia podparłaby się dobrowolnie ZSRR?

Wobec tych wszystkich przemian nie możemy stać bezczynnie, zahipnotyzowani potęgą Rosji i niezdolni do oderwania od niej oczu. Czy przypadkiem Rosja nie jest silna nasza, Polaków i Europy słabością? Powinniśmy przygotować Polskę do odegrania aktywnej roli, kiedy przyjdzie na nas czas.

Porozumienie z komunistami, bądź wywalenie od nich znaczących i trwałych ustępstw /z rozbitcia Kościoła nigdy przecież nie zrezygnowali i ciągle ponawiają owe próby/ jest po prostu niemożliwe. Nie oszukujmy się więc i nie ogłupiajmy nawzajem lecz przygotujmy do obalenia ich władzy. Nie znaczy to byśmy propagowali chwycenie jutro za broń, zresztą jej nie ma, ale uważamy, że radykalizm koncepcji programu jest ważniejszy od radykalizmu w działaniu. Można bowiem zdobyć nawet kilka komend i komitetów, trzeba jednak wiedzieć po co.

Naszym zdaniem inwazja ZSRR na Polskę będzie początkiem nowej wojny światowej. Rosjanie wejdą zatem do Polski tylko wówczas, kiedy zdecydują się na wojnę. Ale w wypadku wojny wejdą i tak. Pozostaje jedynie nadzieja, że główny teatr walk będzie przebiegał poza Polską. Wojna oczywiście nie wybuchnie dlatego, że ktokolwiek zechce Polskę bronić, nie o nas bowiem chodziło chodzi o panowanie nad światem. W walce mocarstw żadne z nich nie może okazywać przeciwnikowi swej słabości i uległości, jeżeli nie chce sprowokować go do dalszych podbojów /por. zachowanie Cartera/. Zajęcie Polski zmasi USA do odbicia piłeczki - ostrej rąpoty - np. zajęcia Kuby. Wówczas z kolei ZSRR nie będzie mogło okazać swej słabości i opakuje np. Tajlandię lub Skandynawię, która obnosi się po świecie ze swym strachem i uległością wobec Rosji /np. przyznanie Nobla dwu agentom Moskwy zamiast Lechowi/ itd. Inwazja na Polskę będzie więc początkiem staczania się świata ku wojnie. Zachód o tym wie i dlatego pragnie komunistycznej normalizacji naszego kraju.

III. W oświadczeniu władz Związku po uchwaleniu sejmowej o rozwiązaniu "S" możemy przeczytać, że Sejm utracił reprezentatywność. TEK uważa zatem, że Sejm wybrany przez Gierka i Babichę /był kiedyś w PRL taki premier/, Sejm który nawet wbrew komunistycznej konstytucji zatwierdził stan wojenny, reprezentował kogokolwiek poza Politybiurem i ewentualnie Komitetem Centralnym PZUR i dopiero teraz musiał utracić reprezentatywność? Zgromad? Trzeba się raz zdecydować. Albo ta władza jest nielegalna, gdyż nie podchodzi z demokratycznych wyborów, a więc również wszystkie jej uchwały, rozporządzenia, ustawy i poczynania mają charakter nielegalny i są niechowieczne, albo władza jest legalna i wtedy należy wykonywać jej polecenia: rozwiązać się i zgłosić się do więzień z własnymi pałkami i drutem kolczastym.

Ale co mają uczynić biedne władze zwiazkowe, które uparty się w kadzieli porozumienia uznawać administrację komunistyczną za legalną /jakby miały jeszcze cokolwiek do stracenia, czego już nie utraciły/? Siadł legion doradców i wygłosił: uchwała Sejmu jest nieważna, ponieważ pozostała niezgodna z międzynarodowymi konwencjami z tyfikowanymi przez tenże Sejm. A czy w państwie komunistycznym istnieją jakiegokolwiek przepisy, ustawy itp. zgodne z prawami człowieka, konwencjami międzynarodowymi, Kartą Praw ONZ itd? Już sam ustrój socjalistyczny jest niezgodny z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka. Ale zabawa "w prawo" trwa nadal i będzie trwać tak długo, aż ostatecznie prawnikowi pałką milicyjną skanie kark.

"Niepodległość" od początku uważała władze komunistyczne za nielegalne i dlatego proponowaliśmy utworzenie Regionalnej Reprezentacji Politycznej Masowsza /na początek/, a w przyszłości także Rady Jedności Narodowej dla podkreślenia prawa naszego narodu do własnej reprezentacji politycznej i w konsekwencji własnego rządu oraz państwa. Nie możemy zgodzić się na niżej, pozbawiony wszelkich kompetencji, Niekci i Samorząd Spokreślony propagowany przez RS WSM. Będzie to bowiem kolejna fikcja, gdyż bez jakiegokolwiek znaczenia politycznego służące jedynie hajakowi do usprawiedli-

wiania swej taktyki niepodjmowania decyzji własnych i blokowanie innych funkcji doradcze/.

Naszym zdaniem w skład RRP powinni wchodzić przedstawiciele przede wszystkim organizacji politycznych. Nie idzie bowiem o to by RRP miała jak największą liczbę członków, do czego prowadzi formuła RS WSN /wszystkie autentyczne siły społeczne, redakcje pism itp/, ale aby mogła podejmować decyzje polityczne odzwierciedlające pluralizm poglądów Polaków. Zawężenie formuły będzie miało również korzystny wpływ na krystalizację nowych organizacji, łączenie się ich, zawieranie porozumień itp. Trudno by każda redakcja pisma podziemnego była reprezentowana w RRP, z drugiej zaś strony ktoś miałby decydować, które pisma są "największe"? Naszym zdaniem warunkiem członkostwa powinno być wykazanie, że reprezentuje się organizację, a nie krąg 5 przyjaciół wydających pismo.

Tylko polityczna struktura będzie konkurencyjną alternatywą dla władzy komunistycznej; z tego punktu widzenia pomysł MSS jest półśrodkiem - komunistom nie zaszkodzi, a nam nie pomoże.

RRP musi posiadać prawo podejmowania uchwał politycznych obowiązujących RKW. Innymi słowy: albo rozszerzona RKW będzie egzekutywą RRP, albo RRP wybierze własną egzekutywę. Nie będzie to bowiem żaden MSS - 20 profesorów radzących z Bujakiem na temat: "Co robić, żeby nic nie robić?" - lecz władza.

IV Minione dyskusje o strajku generalnym toczyły się pod wpływem radykalizacji masy. Pozwolono ludziom wygadać się i sprawę zamknięto. Częściowo słusznie, gdyż jak wykazał strajk stoczni, ludzie nie mają zamiaru ginać za wolność, wbrew zapowiadanej przez Lisa obietnicy obrony czynnej. Nie wystarczy o niej mówić, trzeba ją przygotować /por. sytuację w Nowej Rudzie/.

Kierownictwo "S" wykazało nie tylko swą niezdolność do pokierowania przygotowaniem strajkowymi /stopień trudności wyklucza na razie wariant powstaniowy/, ale również okazało się niezdolne do przejęcia kierownictwa w skali kraju akcjami spontanicznymi, nie mówiąc już o przygotowaniu jakiegokolwiek liczącego się zaplecza.

Ogłoszenie strajku na 10 listopada było potrójnym błędem:

- 1/ dano miesiąc czasu policji na przygotowania,
- 2/ dano miesiąc czasu ludziom na ochłonięcie z oburzenia, a przecież strajk, to przede wszystkim kwestia atmosfery panującej w danym momencie, a nie decyzja wykalkulowana na zimno, w ciągu miesięcznych rozmyślań,
- 3/ powtórzono schemat miesięcznego wyprzedzenia, mimo negatywnych doświadczeń w sierpniu.

Kiedy wybuchły spontaniczne strajki w Gdańsku władze krajowe czekały, zamiast natychmiast wezwać do poparcia stoczniowców. Gdy wreszcie takie wezwanie przyszło było już za późno. Oznacza to najprawdopodobniej koniec koordynacji ogólnokrajowej. Zachowanie RKW Mazowsza jest szczególnie skandaliczne. RKW czekało na dogodny moment, zakłady na RKW i stracono bardzo dogodny moment. Nawoływania późniejsze nie mogą odnieść już takiego skutku, a pomysł strajku absejdynego jest szczególnie głupi. Mógł on wypalić w lutym 1981 r., ale nie w sytuacji stanu wojennego. Oznacza to najprawdopodobniej rozpad RKW Mazowsza.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że Bujak został "zamrożony" na lepsze czasy i wówczas nikt od niego nie będzie się spodziewał działania, ale tak jak dotychczas dłużej być nie może. Zb. Bujak powinien zmienić albo środowisko, albo stanowisko.

Nie jesteśmy zwolennikami strajku powszechnego na pełną skalę w danym momencie, gdyż zdajemy sobie sprawę, że zakończyłby się klęską. Powinniśmy jednak utrzymywać falę strajkową w głównych miastach tak długo jak się da. Ekipa Jaruzelskiego na żadne ustępstwa pójść nie może, bowiem za dużo już przelano krwi. Za dużo mordów ma na swym koncie Generał, by mógł się wycofać. Każda nowa ekipa będzie natomiast mogła pójść na jakiegokolwiek ustępstwa, gdyż będzie dysponowała polem manewru. Bez względu na to czy na jej czele stanie Olszowski, czy Koszałek Opalek. Usunięcie Jaruzelskiego pierwszą oznaką jego upadku będzie pozbycie się Rakowskiego/ możliwe jest tylko za cenę krwi, gdyż za cenę krwi władzę on objął. Przedłużające się strajki, manifestacje itp., nawet tłumione spowodują:

- a/ aparat przestanie się czuć bezpieczny i postanowi wymienić ekipę, którą nie może już go bronić. Na samą wiadomość o strajkach w Gdańsku w wielu przedsiębiorstwach dyrektorzy wstrzymali zakładanie wronich związków obawiając się zmiany losu i jakiejś nowej "S".
 - b/ Moskwa wyśle polecenie przejęcia władzy przez ekipę zapasową, która doprowadzi do czasowego spokoju, a represjami tego na pewno nie osiągnie.
- Wskazanie przynosi ogromne rozczarowanie, kolejną zmarnowaną szansę. Należy się

spodziewać się, że tysiące ofiarnych związkowców zrezygnuje ze swej aktywności rozczarowanych brakiem efektów dyktando czasowej działalności. Baza naszego ruchu w najbliższym czasie będzie się zatem kurczyła. Kierownictwo "S" stale licząc na zawzięcie w przyszłym tygodniu kolejnego porozumienia nie tworzyło trwałych struktur podziemnych /wywiad Romaszewskiego dla Spiegla/. Teraz to wszystko odbija się na nas, Tragedią jest nie formalne rozwiązanie "S", gdyż po 13 grudnia musiało to nastąpić /znalezienie kolaborantów byłoby dla nas gorsze/, lecz bezsilność Związku wobec tej sytuacji. Polega ona nie na tym, że nie jesteśmy w stanie zaprotestować w sposób zadowalający, ale na tym, że nie mamy swej własnej struktury władzy. Istnieją TKK, RKW i szereg grup związkowych lecz nie ma żadnej ogólnopolskiej organizacji. W poprzednim numerze pisaliśmy o malejącym znaczeniu podziemnej "S" w sferze działania, a nie miłku. Powróćmy jeszcze do tego zagadnienia - "Solidarność" podziemna organizacją polityczną - zwolennicy takiego przekształcenia argumentują, że "S" powinna przejść proces politycznego dojrzenia, w wyniku którego jej członkowie i przywódcy otwarcie wypowiedzą się za obaleniem komunizmu. Program "społeczeństwa podziemnego" Bujaka taki proces dojrzenia umożliwia. Tworzenie natomiast partii politycznych będzie jedynie działaniem sztucznym, wynajdywaniem etykietek, za którymi nie będzie stała żadna siła społeczna. Przykład: bufonada KPN i Moczulskiego. Po co tworzyć nowe struktury, skoro można wykorzystać istniejące? Nawet gdyby "S" była zdolna do nabrania charakteru politycznego, to natychmiast rozpadła by się wskutek wewnętrznych tarć między różnymi kierunkami politycznymi: narodowcami, socjaldemokratami, chadekami itp. Każda bowiem grupa chciałaby uchwycić najważniejsze pozycje w Związku /por. kłótnie między Kuroniem, "Prawdziwymi Polakami", między KOR i KPN/. Kierunki polityczne powstaną i tak gdyż są one wyrazem potrzeb, jedni czują się zagrożeni jako Polacy, inni jako obywatele, a jeszcze inni jako pracownicy /upraszczając sprawę/. Lepiej niech się porozumiewają poza związkiem lub nawet w jego ramach, ale przy zachowaniu odrębnych struktur organizacyjnych. Jak dotychczas "S" wykazała, że jest niezdolna do żadnych przekształceń politycznych, a przeciwnie następuje u przywódców petryfikacja /skostnienie, utrwalenie /świadomości związkowej. Aresztowanie zaś Frasnika, który jako jedyny otwarcie mówi o niepodległości nie wróży nic dobrego. Program "społeczeństwa podziemnego" nie pomaga dojrzeć lecz powoduje zastój. Najlepszym zaś przykładem było zachowanie W-wy w pierwszym tygodniu niepokojów październikowych. Społeczeństwo podziemne Bujaka zdało egzamin - oporu nie było.

Faktem jest, że "S" była organizacją fikcyjną, a przez swoją megalomanię - śmieszna. Ale nie oznacza to, że w Polsce już wszystkie partie, zawsze będą fikcją. Po prostu najpierw należy stworzyć program, następnie strukturę partyjną i dopiero na końcu ogłaszać deklarację, a nie na odwrót /por. założenie i niedziałanie Polskiej Partii Społeczno-Demokratycznej/. Cóż się zaś tyczy budowania nowych struktur to jak widać stare nie zdały dotychczas ani razu egzaminu. Oczywiście w partiach politycznych znajdzie się zapewne wiele grup związkowych, niektóre porozumienia międzyzadowe same będą ewoluować w tym kierunku. Tylko system partii politycznych może stworzyć polityczne zagrożenie dla ustroju komunistycznego!

"Solidarność" - Komitetem Porozumiewawczym Stronnictw i Organizacji Niepodległościowych. Tę koncepcję sami propagowaliśmy przez pierwsze pół roku stanu wojennego, oczywiście całkiem bezskutecznie. Być może po 8 października "S" dojrzy taką perspektywę. Ale obawiamy się, że po pierwsze "S" w dotychczasowej postaci 8.X. nie przeżyje, a po drugie, że wkrótce przeczytamy komunikat TKK, który będzie kolejną 495 wersją porozumienia zawierającą w punkcie 1-szym jako warunek "ponowną legakizację /rejestrację/ NSZZ "S".

Dlatego wypowiadamy się za stworzeniem partii politycznych i politycznym działaniem zarówno w kraju jak i za granicą.

Nie oznacza to, że jesteśmy przeciwnikami wolnych związków zawodowych, nie stawiamy też alternatywy: albo Związek, albo partia polityczna.

Po prostu partie polityczne bronią innej sfery życia ludzkiego niż związki zawodowe, a przy tym żaden pracownik nie jest tylko pracownikiem, żaden robotnik - tylko robotnikiem. Osoby pozostające z pożytkiem dla siebie w jednym związku mogą należeć do różnych partii politycznych.

Dla nas legalne istnienie i działanie "Solidarności" nie jest celem, a jedynie elementem programu.

Jeżeli jednak cały problem ograniczymy tylko i wyłącznie do zagadnienia swobodnego dział...

iania "Solidarności", to musimy odpowiedzieć sobie na kilka pytań:

- 1/ Czy "S" może swobodnie działać w komunizmie? Naszym zdaniem nie. Jedynie obalenie komunizmu stworzy warunki dla reaktywowania "S".
- 2/ Jeżeli "S" może działać tylko w demokracji, to jaki rodzaj działań jest w stanie tę demokrację wywalić? Naszym zdaniem jedynie organizacja i walka polityczna, a więc walka o władzę, a nie platforma związkowa.
- 3/ Jeżeli demokrację /niepodległość itd./ można wywalić jedynie drogą polityczną, to jaki program daje lepszą gwarancję zwycięstwa: czy program "społeczeństwa podziemnego", czy program "państwa podziemnego" ew. podziemnego systemu politycznego.

Można mieć pretensje do "N", że stale krytykuje politykę "S" /nie samą "S"/, ale to nie nasza linia polityczna poniosła klęskę 8 października, to nie my zapewnialiśmy, porozumienie się zbliża. My jednak będziemy musieli na równi z innymi ponieść konsekwencje owej klęski - zawężenie bazy ruchu wywołane rozczarowaniem, co pod znakiem zapytania stawia realność naszej koncepcji Polskiego Państwa Podziemnego.

Zaraz pewnie odezwa się doradcy, że nie wszystko jeszcze stracone, że można jeszcze się ugodzić i to jest właśnie najsmutniejsze.

Na razie czas ruchów masowych minął. Nie oznacza to, że już nie powróci, najbliższy bowiem kryzys lub też kolejny etap kryzysu systemowego nadejdzie za kilka lat /1986 - spłaty odroczonej pożyczki/. Jeżeli w polityce podziemia nie nastąpi radykalna zmiana, to stanie przed nami zadanie przetrwania z jak najmniejszymi stratami własnymi. Czas ten powinniśmy wykorzystać na stworzenie organizacji kadrowych, dostosowanych do walki w konspiracji. Cóż one mają jednak robić? Czy tylko drukować ulotki "SOLIDARNOŚĆ ŻYJE"? Naszym zdaniem okres ów trzeba wykorzystać na krystalizację partii politycznych.

Czy tej zimy może dokonać się mimo wszystko jakiś zwrot? To zależy od bezczelności Wróty i jej polityki względem Kościoła. Generał ludził się, że ugodowość Kościoła doprowadzi do wyparcia się przez "Solidarności". Ale Kościół nie może zdradzić własnego narodu, nie może przekroczyć pawnej linii. Wszystko obecnie świadczy, że ekipa Jaruzelskiego zaślepiona dotychczasowymi sukcesami w zwalczaniu narodu polskiego rozpocznie otwartą walkę z Kościołem. Generał nie może jednak w Polsce roku 1982 zastosować rozwiązania rosyjskiego /wymordowanie 6 tysięcy papów/, zaś "ograniczone represje" wywołają tylko większy opór. Represje wobec Kościoła ruszą też robotników i górników - będzie to koniec niesławnej pamięci generała - mordercy.

O skusznej decyzji władzy

/ na marginesie ustawy o związkach zawodowych /

Władze zdecydowały się na ostateczne rozwiązanie "Solidarności". Nowa ustawa związkowa /a raczej antyzwiązkowa/ postanawia, że wszystkie dotychczas działające związki zawodowe ulegają likwidacji z chwilą wejścia w życie ustawy. I co dalej? Otóż mamy pozornie do czynienia z projektem, który został uzgodniony z przedstawicielami społeczeństwa przed 13 grudnia 1981r. Pozornie chodzi zatem o regulację, która ma stworzyć dla nowego ruchu i związkowego gwarancję niezależności, jakich oczekiwało społeczeństwo. Dla lepszego zrozumienia intencji projektodawców ustawę uchwaloną na ostatnim posiedzeniu Sejmu należy odczytywać od końca. Stają się wtedy jasne nie tylko intencje, ale i istota proponowanych koncepcji. Ograniczmy się do spraw podstawowych. Po pierwsze wznowienie tzw. działalności związkowej następować ma stopniowo, do końca grudnia 1983r. związki mogą działać tylko na szczeblu zakładu pracy. Po drugie, do końca 1984r. na terenie zakładu pracy może powstać tylko jeden związek. Ludziłby się niebezpiecznie ktoś, kto by sądził, że szczątki "Solidarności" można uratować wmontowując się w nową strukturę organizacyjną. Warto swoją drogą dostrzec fakt, że nowe przepisy są szczególnie przychylnie dla tych, którzy zamierzają aktywnie rozpocząć działalność związkową. Przez najbliższy rok, dla założenia związku nie muszą być przestrzegane przepisy określające zarówno minimalną liczebność związku jak i jego komitetu założycielskiego. Jednym słowem związek zawodowy może być powołany, powiedzmy w Stoczni Gdańskiej przez 3 osoby, choćby 3 pracowników działu kadr. Nie są to jedyne nowości, które uznać by należało w świetle oficjalnej propagandy za "drobne korekty" poprzedniej wersji projektu ustawy, tak drobne, że nawet nie warto o nich dyskutować na posiedzeniu całkowicie dyspozycyjnej wobec władzy Rady Społeczno-Gospodarczej. Dla porządku więc wymienimy owe dalsze nowości:

- wprowadzenie wyłącznie branżowej struktury związków zawodowych,

...władze, która dąży do... w związku z... indywidualnych...
 - radykalne ograniczenia prawa do strajku / strajk nie może być ogłoszony w...
 darmośćowy lub zastępczy, zaś praktycznie strajk musi być poprzedzony obywatel-
 kowym postępowaniem pojedynczym.

Wnioski są więc jednoznaczne. Jest to wyłączenie "ich" ustawa "ich" też będą nowe związki zawodowe. Tylko tych wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z pracą musi być najzupełniej oczywista.

Decyzja władz jest jednak słuszną. Stało się bowiem dowodem, że władza przegięła tak-
 ka władze, a nie inną koncepcję likwidacji niezależnego ruchu związkowego. Wytworzy-
 na sytuacja własnie przez swoją oczywistość i jednoznaczność nie może zmiać nawet
 najbardziej zalanych. O ile byłoby gorzej, gdyby władze próbowały eksaltować "Solidar-
 ność" posługując się kolaborantami i postawiając związek wszystkich autorytarnych
 prawa kolaborantów jest jednak zdecydowanie za mało, a władze bąją się nową bez-
 własnowolnością "Solidarności".

Tymczasem "Solidarność" ma własnie szansę rozostania tym, czym była dotychczas -
 wyrażicielką najbardziej pedantycznych dążeń społeczeństwa.

Redakcja

WYŁĄCZENIA TAK - SOCJALIZM NIE

Nie uznajemy ani wolności,
ani rewolucji, ani robotni-
czej demokracji, jeśli są
 one sprzeczne z wyzwoleniem
 pracy od ucisku kapitału".
 / Wprowadził L. Lenin 1919r /

Socjalizm jest najbardziej postępowym strajkom na świecie, nie dlatego, że daje lu-
 dziom dobrobyt i wolność, ale ponieważ sprawuje w nim władzę klasa robotnicza, i-
 ki miejsce najmłodszemu w procesie produkcji, najbardziej postępowe a klasa społec-
 nych. Ale "postępowość" socjalizmu wynika jeszcze z jednej rzeczy - nie cała klasa
 robotnicza sprawuje bowiem w nim władzę, a tylko najlepsza jej część, najbardziej
 świadomy oddział, awangarda proletariatu - partia komunistyczna. Tylko ona, jak
 twierdzą marksiści - leniniści jest w stanie określić to, co jest w interesie robotni-
 ków, a co im szkodzi, co jest dla nich dobre, a co złe.

Jeśli ktoś oświadczyby, że sami robotnicy wiedzą co dla nich jest dobre, to
 zdaniem komunisty wykazaliby jedynie niski stan świadomości klasowej, nie uznaliby
 za wroga. Stopień postępowości i świadomości innych partii jest mierzony
 bowiem stopniem zgodności ich programów z programem komunistów. Jeżeli ktoś be-
 dnie upierał się np. przy twierdzeniu, że ludzie w socjalizmie powinni dużo jeść i
 zarabiać, zamiast jeść mało, nie zarabiać i tylko pracować, pracować... wykaz-
 jąc tym swój niski stan świadomości, to komuniści będą go uświadamiać. A jeśli oka-
 że się wyjątkowo tępy i będzie brnął przy swoim, to go rozstrzelają. Wszystko w
 myśl starego powiedzenia Mao Tse-tunga: "przeciwników będziemy przekonywać, przekony-
 wać i jeszcze nas przekonywać. A jeśli ktoś nie da się przekonać? No, cóż, tego trze-
 ba będzie rozstrzelać!"

Demokracja, zdaniem komunistów, jest więc w istocie głównym wrogiem robotników i
 społeczeństwa, gdyż stwarza możliwość objęcia władzy /wygrania wyborów/ przez nieki-
 munistów, a w najlepszym przypadku przez ludzi o niskiej świadomości klasowej, któ-
 rzy niezdolni do określenia co leży w interesie proletariatu, działaliby jedynie w
 jego szkodę: albo podwyższiliby płace, a to wprowadziłoby świadomości socjalne i w-
 ne soboty itd. Dlatego też komuniści uważają, iż ich najbezpieczniej a obywatelkiem
 jest utrzymanie władzy za wszelką cenę, skoro już raz ją zdobyli. Tak samo jak o-
 kowie partii lepiej władzę od bezpartyjnych, co jest dobrą dla społeczeństwa /chyb-
 że ci ostatni we wszystkim zgodzą się z członkami partii/, kierownictwo komunis-
 tyczne potrafi wiadośnie określić interes klasy robotniczej niż czołgowie partyj-
 niacy. Dlatego też w samej partii wszelkie przejawy demokracji należy zdecydowanie
 tępić, jeśli się tego nie robi, to do władz mogą przetrząść różne nieodpowiedzialne
 elementy /np. Bratkowski, Młot, rządy Kamiczów, towarzyszy Lenina, jeden z budowni-
 czych komunizmu rosyjskiego, późnie dla jego dobra zaranięty przez Stalina, kiedy
 pisał o zwolennikach demokracji wewnątrzpartyjnej." Jeśli teraz mówią, by była dem-

kracja w partii, to jutro będą mówić by była demokracja w związkach zawodowych, a pojutrze bezpartyjni robotnicy mogą powiedzieć, by im także dać demokrację /.../ i wtedy na pewno nie da się powstrzymać niektórych chłopów przed tym, by także nie żądali demokracji".

Związki zawodowe stanowią, według marksizmu - leninizmu, niższą formę obrony interesów pracowniczych, niż działalność komunistyczna, dlatego muszą być one kierowane przez partię i zależne tylko od niej. Jeżeli zaś ich członkowie nie zgadzają się z tym, to tym gorzej dla nich. Współpracownik Lenina, redaktor "Prawdy" i "Izwesti" Radek /również zarznięty dla dobra wyznawanych przez siebie idei/ pisał w 1921 r. /: "robotnicy nas nie popierają, lecz nam nie wolno ustąpić, trzeba na nich wymusić naszą wolę", I nie ustąpili - wypaczeń nie było.

Socjalizm się rozwija, osiąga stadium rozwiniętego społeczeństwa, wszystkiego już brakuje, nawet papieru na kartki, tyle go bowiem potrzeba na sprawozdanie o wzroście produkcji, dawno już więc osiągnęlibyśmy etap komunizmu, gdyby od czasu do czasu w poszczególnych państwach obazu nie dochodziło do skandalicznych wypaczeń. Nie uniknął ich nawet główny plac apelowy naszego łagru. Do pierwszych wypaczeń doszło bowiem w ZSRR w latach 1953 - 1956, Znany woluntarysta Chruszczow umacniając swą władzę kosztem kolegów, z którymi obalił niedościgniony wzór komunizmu - Stalina, popełnił karygodne błędy:

- a/ zwolnił część więźniów politycznych z obozów koncentracyjnych, osłabiając w ten sposób potencjał produkcyjny kraju i narażając społeczeństwo na ich towarzystwo,
- b/ ograniczył cenzurę /na szczęście tylko czasowo/ szkodząc w ten sposób robotnikom i inteligencji, którzy mogli się zapoznać również z poglądami nie komunistycznymi, a więc przeżytkami minionych epok,
- c/ podwyższył pensje, zniósł przywiązanie robotnika do zakładu pracy, przydzielił kokchożnikom działki, czym naraził całą ludność Kraju Rad na wydzikowanie mozolnej drogi do komunizmu.

To ostatnie wypaczenie łagodził fakt, że chłop utrzymujący się z działki przyzagrodowej mógł już nie dostawać za pracę w kokchozie.

Ale jednak w latach 30-tych było lepiej: nie miał działki i nic nie zarabiał. Trzeba oddać Chruszczowowi sprawiedliwość - większość więźniów pozostała w łagrach do końca życia, a na miejsce zwolnionych, wkrótce przybyli nowi. Wyjątkowo zła selekcja /Sokżenicyn po odsiedzeniu jednego wyroku nie otrzymał następnego/ bardzo zaszkodziła interesom przedującego ustroju. Na próżno zwolennicy Chruszczowa tłumaczyli się, że jego okres błędów i wypaczeń trwał krótko i że był potrzebny, aby zmylić Zachód itd. Aby odrobić wyrządzone zło, towarzyszy Breżniew musiał ciężko pracować przez lat 18. W końcu jednak obozy zapełniły się, dzięki czemu gospodarka kwitnie /BAM, rurociąg, gazociąg/ i stan powszechnego szczęścia zbliża się stumilowymi krokami. Nikt już nie szerzy zabobonów średniowiecza /wolność jednostki, równość wobec prawa itp./ a kapitalista drży, gdy robotnicy fabryki wyrobów gumowych /produkcja pałek/ nad Bajkałem ostro protestują przeciwko biciu Murzynów w Alabamie i biednych Pipilów w Salwadorze.

Niestety, w Polsce było znacznie gorzej! Już sam Comułka dopuścił się licznych błędów, wypaczeń i nadużyć. A to pozwolił przez jakiś czas ukazywać się pismu "Po prostu", a to tolerował przez całe 10 miesięcy rady robotnicze. Opamiętanie przyszło za późno! Za późno zaczął rozpałować redakcję "Po prostu" - już zdążyli coś napisać, za późno wprowadził kierowane przez partię KOR - y - już rady robotnicze zdążyły zaszkodzić interesom proletariatu. Prawie przez cały okres swej władzy tolerował antykomunistyczne elementy w partii, które stały się powodem zgniłizny, liberalizmu i zacznym akcji wymierzonych w postęp. Rozprawa jaką zgotował reakcyjnej inteligencji i ogłupionej demokratycznymi dążeniami młodzieży z 1968 roku i stoczniovcem z 1970 /patrz Radek: "trzeba na nich wymusić naszą wolę"/ nie stał w stanie zrównoważyć wypaczeń roku 1956, ani faktu utwierdzenia drogi do władzy utracjuszowi Gierkowi. Otworzył on nowy okres błędów i wypaczeń lat 1971 - 1973 /złagodzenie cenzury, podwyżki płac/. Szusnie brał pieniądze od kapitalistów, ale nie wszystko oddawał Związkowi Radzieckiemu, przekreślając w ten sposób ideę proletariackiego internacjonalizmu i braterskiego partnerstwa. Najgorsze jednak, że pozwolił reakcyjnym elementom na demokratyczne rozpasanie. Nie rozstrzeliwał członków KOR, KPN i ROPCIO, nawet nie wsadzał ich zbyt regularnie. Kiedy partia w sierpniu 1980 r. pozbywała się Gierka, by móc wrócić na drogę komunizmu wytyczoną przez boniaterski naród radziecki, władze objął warchoł i renegat Kania. Tłumacząc się względami taktycznymi pozwolił na demontaż ustroju. Gorzej, o mało nie doprowadził narodu do samozagłady pozwalając na działalność związków zawodowych, niezależnych od partii komu-

Mogło to przecież doprowadzić do wolnych wyborów, w których komuniści zamiast zwyczajowych 102% głosów otrzymaliby całe 2%. Cofnęłoby to nasze społeczeństwo do epoki saskiej, gorzej doszłoby do wolnych wyborów prezydenta przekreślając na kilka stuleci szansę zbudowania komunizmu w Polsce. Na szczęście od narodowego samobójstwa uchronił nas generał Jaruzelski. Uratował Polskę dla Związku Radzieckiego, postępu i komunizmu. Nie będzie już powrotu do błędów i wypaczeń lat 1980-1981!

Mieczysław R.

P.S.

Kiedy wokół słyszymy przejmujące grozą oświadczenia: socjalizm TAK, wypaczenia NIE, gdy legiony działaczy układają nowe 21 punktów lub kolejne warianty warunków prawdziwego porozumienia, "Niepodległość" kategorycznie i jednoznacznie stwierdza: "wypadzenia TAK, socjalizm NIE!"

Redakcja

KAZDEMU TO, CO JEST MU NALEŻNE

Sądownictwo wojskowe jest jednym z filarów stanu wojennego. Przez pryzmat jego wyroków karnych należy oceniać zamierzenia władz w zakresie stopnia represyjności. Z oficjalnych enuncjacji wynika, że kara śmierci nie będzie stosowana - tak więc sądy wojskowe nie dysponują możliwością kary, która z reguły nam się z tymi sądami kojarzy. Nie można jednak wykluczyć zmiany stanu prawnego i prób zastraszenia społeczeństwa wyrokami śmierci. Na razie panuje "dobrotliwa" linia orzecznictwa na zasadzie: "patrzcie, gdzie indziej rozstrzelili, a u nas jest tylko 10 lat". Należy pamiętać jednocześnie, że rzadko ktoś więzieniu politycznemu w PRL odbył w całości wyrok. Trzeba mieć nadzieję, że sprawdzą się słowa ojca jednego z aresztowanych: "2,5 czy 15 lat więzienia - to obojętne, jak mają wyjść, to i tak wszyscy wyjdą jednego dnia". Poniżej przedstawionych zostanie kilka problemów odnoszących się do sądownictwa w stanie wojennym, które nie zawsze są dostrzegane w powszechnym odbiorze społecznym.

I. Sądownictwo stanowi tę część aparatu represji, która nie działa w sposób anonimowy. W czasie zajęć ulicznych bezimienni ZOMO-wcy biją bezimienny tłum. Natomiast na sali sądowej konkretni ludzie /ich nazwiska podane są na wckandzie/ sądzą konkretnego człowieka. Sędziowie są więc poddani pewnemu naciskowi społecznemu, będącemu konsekwencją jawności rozpraw. Istnieje współzależność między stopniem jawności rozpraw a surowością kar - najbardziej drakońskie wyroki zapadają, gdy na sądzie nikt nie patrzy /hitlerowskie Niemcy, stalinowska Rosja, procesy AK-owców w celach więziennych tzw. "kibłówki"/. Sądzić należy. Sądzić należy, że obecność publiczności na rozprawach przeciwko działaczom "Solidarności" wpływa na obniżenie drastycznej surowości kar.

II. Sędziowie są ludźmi posiadającymi wyższe wykształcenie prawnicze. Odróżnia ich to od pozostałej masy pracowników aparatu represji, albowiem dominuje tam wykształcenie najwyżej średnie. Powstaje więc paradoks. Cios zadany pałką przez milicjanta po paru dniach przestaje boleć. Ludziom znacznie bardziej inteligentnym przypadło w udziale zadawanie największych dolegliwości, bo 3 lat więzienia nie zapomina się nigdy, a 3 ciosy pałką można jeszcze przeboleć.

III. Sędziowie stanęli wobec wyborów moralnych, których zapewne w swej pracy nie oczekiwali. Wybierając wcześniej swój zawód - znali stan prawny, w ramach którego mieli działać, zaś prawo wynikające z dekretu było dla nich takim samym zaskoczeniem jak dla całości społeczeństwa. Przed sędziami wojskowymi, zawodowymi i z poboru stanęły 3 możliwości: pierwsza - odmowa pełnienia służby, druga - staranie o zwolnienie ze służby i trzecia - sądenie z najmniejszą szkodą dla podsądnych. O tych co wybrali pierwsze wyjście dowiemy się po wojnie. Dowiemy się również o ich losie. Na razie jest to temat "tabu". Rozwiązanie drugie jest tajemnicą tych, którzy je wybrali, bazując na rzeczywistych lub zmyślonych chorobach. Faktem jest natomiast, że po wprowadzeniu stanu wojennego szpitale garnizonowe zapełniły się ogromną liczbą pacjentów niezbyt skorych do wojaczki. Wyjście trzecie było wyborem najczęstszym.

Rzecz w tym, aby sędziowie pamiętali o głównym motywie swej decyzji. Dodać należy, że rozważania te nie dotyczą sędziów pokroju kpt. Karczmarza /opisanego w memoriale sędziego M. Szerera opublikowanym w ostatnich przed wojną numerach tygodnika "Solidarność"/, który zwykł mawiać: "My sędziowie nie od Boga. Jak trzeba skazać, to skażemy". Tacy ludzie nie mieli dylematów moralnych i nie stęty nadal ich nie mają, o czym świadczy nie jeden wyrok. Przed 100 laty sędzia oficer miał jeszcze jedno wyjście - dymisję i spokojny powrót do rodzinnego majątku. Teraz nie ma dymisji, ani majątków.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, zarobki sędziów nie są najwyższe. Średnia pensja sędziego sądu powszechnego wynosi ok. 11 tys. zł miesięcznie, sędzia wojskowy zarabia 15 tys. zł. Jest to znacząca cacha systemu w Polsce powojennej. W II Rzeczpospolitej sędzia był jednym z najlepiej wynagradzanych funkcjonariuszy publicznych obecnie mieści się na pozycji co najwyżej średniej. Powstaje pytanie, czy może władze liczą na gorliwość ideową, skoro płacą mało? Odpowiedź nie jest prosta, bowiem do PZPR należy 50-60% sędziów sądów powszechnych, inna sytuacja panuje w prokuraturze i sądownictwie wojskowym, gdzie upartyjnienie sięga 100%. Należy przypuszczać że przyczyną tego stanu rzeczy jest skoncentrowanie się władzy komunistycznej na bezpośrednich pracownikach aparatu represji tj. MO i SB i scedowanie na nich przywilejów, które w normalnym państwie przysługuje sądownictwu.

IV. W składach "trójkowych" zasiada przewodniczący - wojskowy sędzia zawodowy i dwaj wotanci - z poboru rekrutujący się spośród sędziów sądów powszechnych, adwokatów i radców prawnych. Owi ludzie "z cywila" mają duży wpływ na wyrok, o ile chcą się zachować uczciwie. Mają możliwość przegłosowania przewodniczącego i zapewne niejednokrotnie to uczynili. Świadczy o tym m.in. kilkadziesiąt uniewinnień zanotowanych w czasie stanu wojennego. W tym miejscu należy jednak dodać, że do tych uniewinnień przyczyniła się również MO, która zatrzymywała ludzi jak leci, mając niezachwianą pewność, że sąd dorobi do każdego człowieka należyty paragraf. Nie zaw sze było to możliwe i dlatego uniewinniali.

V. Największy ciężar odpowiedzialności za surowość prawa stanu wojennego spoczywa na twórcach dekretów, tj na WRON-ie "et consortes". Odpowiedzialność sędziów za stosowanie tego prawa ma charakter wtórny, choć na nich spada całe odium /niechęć nienawiść/skazanych i ich rodzin, przyjaciół. WRON-a dokonała szeregu zabezpieczeń które uniemożliwiają sędziom wydawanie prawdziwie ludzkich wyroków. Przykładem tego jest wprowadzenie dolnej granicy kary w wysokości 3 lat więzienia. W razie od tapienia przez sąd od trybu doraźnego i orzeczenia kary niższej, wkrocza prokurator z rewizją nadzwyczajną, nader często uwzględniana przez Sąd Najwyższy, który równocześnie, jak do tej pory, nie rozpoznał pozytywnie żadnej rewizji nadzwyczajnej wniesionej na korzyść skazanego. x x x

Niejeden z czytelników po lekturze artykułu może powiedzieć, że jest to próba obrony sędziów i usprawiedliwienia ich postępowania. W mniemaniu autora jest to natomiast próba obiektywnego spojrzenia na pracę tych sędziów, którzy są ludźmi uczciwymi, a których dramat powiększa się przez to, że swoją pracą przysparzają dramatu innym. Sędziów, którzy wyznają zasady kpt. Karczmarza nie uważam za godnych tego miana i dla nich usprawiedliwienia nie szukam.

Przed laty T. Hobbes określił sprawiedliwość jako "trwałą chęć oddania każdemu tego co jest mu należne". WRON-a dodała do tej definicji jeszcze parę słów: "ale nie mniej niż 3 lata pozbawienia wolności" i twierdzi, że sens zdania nie uległ zmianie.

Tomasz Janowski

Od redakcji:

Tragiczny wymiar sytuacji, w której znaleźli się sędziowie PRL polega przede wszystkim na tym, że zostali oni podporządkowani regułom nie mającym nic wspólnego z ideą sprawiedliwości. Wielu sędziów zasłania się zaśladą "dura lex sed lex" /prawo ciężkie lecz jednak prawo/, twierdząc że nie oni są powołani do oceny prawa, ale do jego stosowania. Sędziowie niemieccy również w okresie wojny powoływali się na związanie obowiązującymi ich ustawami, oczyszczając w ten sposób swoje sumienie. Czy jest to jednak argumentacja przekonująca? Istnieje pewne minimum wymagań, które spełniać musi prawo, by można je uznać za obowiązujące. Obecne przepisy dekretu o stanie wojennym i aktów wykonawczych minimum tego nie spełniają /ani pod względem formalnym - sprzeczność z aktami wyższego rzędu, a przede wszystkim z Konstytucją, ani pod względem swej zawartości merytorycznej/.

Sędziowie, którzy chcą lub muszą wykonywać w tych warunkach swoje funkcje stoją przed dylematem nie do rozwiązania. Zachowując poczucie sprawiedliwości sędzia wprawdzie może głosować za uniewinnieniem, bądź za możliwie najniższym wymiarem kary w granicach ustawowego zagrożenia.

Powiedzmy jednak wyraźnie, że obie te drogi są tyle nieskuteczne, co niejednoznaczne moralnie.

Wyrok uniewinniający lub "za niski" z tym większą gorliwością zostanie zaatakowany przez prokuratora, choćby w drodze rewizji nadzwyczajnej. Trudno więc takie działanie uznać za skuteczne z punktu widzenia interesów oskarżonego. Niezależnie od tego jak głosuje konkretny sędzia i jakimi motywami się kieruje, samo uczestnictwo w składzie orzekającym jest uczestnictwem w bezprawiu, zmusza

do firmowania działań stanowiących fikcję wymiaru sprawiedliwości. Odmowa uczestnictwa w składzie orzekającym /zwłaszcza w sądach wojskowych/ wymaga niewątpliwie dużej odwagi osobistej, gdyż potraktowana może być jako odmowa wykonania rozkazu. Przypomnijmy jednak, że nawet kodeks karny PRL przewiduje w art 290, że nie można zaskłaniać się rozkazem, popełniając świadomie przestępstwo, a przecież skazywanie niewinnych ludzi nie może być inaczej potraktowane jak właśnie przestępstwo. Nie chodzi tu jednak o ocenę legalności takich działań, ale o podjęcie decyzji, która swym ciężarem przerastać będzie możliwości niejednego człowieka. Nie ma więc sensu formułować w tym miejscu ostrych potępień, sytuacja jest na to zbyt skomplikowana i niezwykła. Wydaje się wszakże, że nie ma też sensu, ani nie jest zbyt uczciwie poszukiwać zbyt łatwych usprawiedliwień. Każdy z nas odczuwać może zwykły strach przed przemocą.

Poniżej prezentujemy sprawozdanie z jednej z wielu rozpraw jakie toczą się obecnie przed sądami PRL. Pokazuje ona, że w sytuacjach ostatecznych nie ma już sensu spór o legalność czy nielegalność zarzucanych czynów. Idzie przede wszystkim o ocenę moralną postępowania, o zachowanie godności ludzi, którzy bezprawnie zostali postawieni przed sądem.

ANDRZEJ KRASUSKI - przesłuchanie przed Sądem Wojewódzkim dnia 28.VII.1982r.
w sprawie "Solidarności" z Bełchtowa

Sąd - Co oskarżony ma do powiedzenia w sprawie?

Krasuski - Na wstępie chciałbym potwierdzić to, co podałem na zakończenie śledztwa. Przede wszystkim nie przyznaję się do winy, uważam, że tego co robiłem w ogóle nie można rozpatrywać w kategoriach winy. Natomiast przyznaję się do popełnienia części zarzucanych mi czynów. Od marca do połowy kwietnia współpracowałem z biuletynem "Solidarność Wojenna" z nr 617. Rozprowadzałem również nasz biuletyn oraz wydawnictwa otrzymane przez mnie w Warszawie wśród kilku kolegów w swoim zakładzie pracy. Przyznaję również, że przekazałem kol. Matyskiewiczowi drukarenkę i pojemnik z farbą. Urządzenie do drukowania wykonałem sam na budowie w październiku. Komisja Zakładowa Geoprojektu, której byłem członkiem powierzyła mi we wrześniu 81r redakcję i powielanie biuletynu zakładowego. Stąd wzięła się potrzeba wykonania drukarenki, która następnie pozostawała w moim posiadaniu do marca 82r. Stanowczo zaprzeczam jakoby w okresie od 13 grudnia do początku marca prowadził jakąkolwiek działalność związkową czy wydawniczą. Mój domniemany udział w zehraniach po 13 grudnia nie ma żadnej podbudowy dowodowej. Aby uprzedzić ewentualne pytania oświadczam, że spośród grona oskarżonych znam jedynie 3 osoby: kol. Wyczachowskiego, Matyskiewicza z współpracą związaną z biuletynem oraz kol. Gajderowicza z kontaktów towarzyski - mieszkamy blisko siebie oraz z akcji pomocy dla rodzin osób internowanych. Kol. Gajderowicz obszedł ze mną mieszkania rodzin internowanych, aby zorientować się w potrzebach tych ludzi. Poza tym nie zgadzam się ze sformułowaniem oskarżenia dotyczącym jakości rozpowszechnianych przez nas informacji oraz metody gdybienia na temat możliwości wywołania rozruchów w Bełchatowie czy też niepokoju społecznego. Uważałem i uważam nasze informacje za prawdziwe, a co się tyczy możliwości wywołania rozruchów i niepokoju, to sądzę, że aktem 13 grudnia zrobił to za nas kto inny. To wszystko od mam do powiedzenia odnośnie postawionych zarzutów. Chciałbym nieco szerzej poznać sąd z motywami mojej działalności, Wysoki Sądzie. Dzień 13 grudnia zastał mnie w Warszawie w domu rodzinnym. Wprowadzenie stanu wojennego było dla mnie i chyba dla całego społeczeństwa swego rodzaju szokiem. Od pierwszego dnia przypuszczono również na mój Związek "Solidarność" bezkompromisowy atak, kłamliwy atak. To oburzało najbardziej. Dla przykładu podam kilka spraw, które wywarły na mnie największe wrażenie. W jednym z grudniowych "Głosew Robotniczych" opublikowano fotokopie rzekomych list płac działaczy Regionu Łódzkiego. Były tam m.in. fotografie czeków bankowych wystawionych imennie z komentarzem wyraźnie sugerującym, że są to gaże, czy też bezprawnie zagarnięte pieniądze. Wysoki Sądzie, o to samo więc można oskarżyć bezkarnie prawie każdego członka KZ w Posce, a więc i mnie.

W naszym archiwum są identyczne czeków wystawione na moje nazwisko. Operacje bankowe załatwiają bowiem osoby fizyczne, a nie prawne. Pobierane przeze mnie i jak sądzę przez kolegów z Łodzi pieniądze szły na potrzeby związkowe - zasiłki, prasę, wydawnictwa itp.

Inna sprawa: w sposób tyleż odczeczony co prymitywny środki masowego przekazu oskarżały i nadal oskarżają "Solidarność" o przygotowanie zbrojnego

przejęcia władzy. Ja, jak miliony Polaków przecierałem 13 grudnia oczy ze zdumienia, rozglądałem się w gronie znajomych, również w innych, czasem potężniejszych organizacjach zakładowych Związku i jakoś nigdzie nie mogłem dostrzec tych dyszących żądzą krwi i mordu band siepaczy z "Solidarności" mających rzekomo, według przygotowanych list mordować kobiety i dzieci. Ja się pytam Wysoki Sądzie - gdzie są te składy broni i amunicji i w ogóle cała baza organizacyjna, materiałowa w zakresie uzbrojenia, która jest przecież potrzebna na wielką skalę, jeśli ktoś rzeczywiście planuje przewrót. Gdzie są również ewentualni wykonawcy takiej roboty? Odpowiedź jest prosta - nigdzie, bowiem ta cała heca rozpowszechniana przez środki masowego przekazu jest bezczelną prowokacją, mającą na celu przestraszenie społeczeństwa apokaliptyczną wizją krwawej wojny domowej.

W styczniu w prasie ogólnopolskiej ukazała się informacja o aresztowaniu i pozbawieniu stanowisk grupy działaczy partyjnych i państwowych z Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku Białej, za nadużycia różnego typu. Wszyscy zapewne dobrze pamiętają, że przyczyną fali strajkowej, która ogarnęła ten region była działalność tych właśnie panów. Podniesiono wtedy wielki szum i w środkach masowego przekazu lano krokodyły nad bezczelnością "Solidarności", która niesłusznie zniesławia "wypróbowanych" i "kryształowo uczciwych" towarzyszy. Rodzi się pytanie, dlaczego wtedy nie usunąć tych ludzi, lecz poprzez niespełnienie żądań strajkujących załóg podsycano sztucznie całą awanturę. Dla każdego myślącego obywatela odpowiedź jest jasna. Partii i rządowi potrzebne były ciągłe strajki, aby móc wyrzekać na anarchię i w końcu wprowadzić stan wojenny. W ogóle sam mechanizm wprowadzenia stanu wojennego był podejrzany i zakrawał na zwykłe bezprawie. Od kiedy to bowiem Prezydium Sejmów ma prawo bez uzgodnienia z posłami zawieszają cały Sejm? A wiemy przecież, że ta decyzja automatycznie uruchomiła prerogatywy Rady Państwa i umożliwiła jej wprowadzenie stanu wojennego. Poza tym te obwieszczenie o stanie wojennym - bez daty i podpisu - tak jakby było drukowane dużo wcześniej i zleciłodawcy nie byli pewni kto w przyszłości będzie pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Państwa. Również...

S: - Oskarżony mówi o niewątpliwie ciekawych sprawach, ale Sąd upomina oskarżonego by mówił na temat, czyli o swojej działalności. Mowa oskarżonego jest właściwie wystąpieniem politycznym, a nie wyjaśnieniami przed sądem. Proszę mówić na temat.

K: - Wysoki Sądzie! Uważam, że mówię na temat. Nie mam zamiaru kramarzyć się tutaj o jakąś paczkę ulotek w tę, czy tamtą stronę. Swoją obronę upatruję głównie w możliwie jak najszerszym przedstawieniu Sądowi motywów jakie mną kierowały.

S: - Sąd chciałby usłyszeć coś więcej na temat konkretnych działań oskarżonego, a nie tylko usprawiedliwień dla nielegalnej działalności związku "Solidarność".

K: - Jestem członkiem "Solidarności" i swój los osobisty związałem z tą organizacją. Poza tym uważam, że do zagadnienia legalności czy legalności takich działań należy podchodzić bardzo ostrożnie. Tam, gdzie chodzi o sprawy dla narodu i państwa podstawowe, to oceny są zmiennie. Np w czerwcu 1956r. poznańscy robotnicy wyszli nielegalnie na ulice i w całym majestacie prawa część z nich zabito, a część osadzono w kryminale. A przecież dzisiaj rehabilituje się pamięć tych czasów i ludzi.

S: - Sąd zdaje sobie z tego sprawę. Ale my jesteśmy powołani do stosowania prawa, a nie jego tworzenia. Jest obowiązujący dekret o stanie wojennym i my go na dzisiaj stosujemy.

Adwokat: /Siła Nowicki/ - Czy były jeszcze jakieś przyczyny, które skłoniły Pana do działalności w Biuletynie?

K: - Przede wszystkim potrzeba walki z kłamstwem środków masowego przekazu. Np: reklamowano szeroko rzekomo obowiązującą zasadę, że stan wojenny nie służy odwetowi wobec członków Związku. Wszyscy wiemy, że było i jest inaczej. Aby nie być posądzonym o demagogię podam przykład: tym przykładem jestem ja sam. W styczniu zwolniono mnie z pracy. Dyrektor oświadczył mi i innym osobom, że robi to na żądanie Komitetu Białej PZPR. W całym Bechatowie było wiele takich przypadków. Z tym wszystkim o całym murze walczył nasz Biuletyn. Miał on charakter wyłącznie informacyjny. Impetorem nam chęci wywołania rozruchów jest co najmniej nieporozumieniem. Korzystając z okazji zgłaszam wniosek do prokuratora, aby zajął się redakcjami Trybuny Ludu, Głosu Robotniczego i innych środków masowego przekazu, bowiem w przeciwnieństwie do nas, głoszone przez te redakcje kłamstwa autentycznie wywołują niepokój społeczny i rozruchy. Obrona mojego Związku przed oszczerstwem była i jest moim obowiązkiem.

Są również przyczyny głębsze, ważniejsze. Jak nas uczy historia Polski i powszechna, chyba największym - poza zagładą biologiczną - nieszczęściem jakie może spot-

kać państwo czy naród jest utrata przez obywateli wiary w to, że sami decydują o swym losie i o losie swego państwa, że potrafią i mogą sami kształtować rzeczywistość. A cóż Wysoki Sądzie ciągle słyszymy w prasie, radio i telewizji. Można to ująć esencjonalnie: "widzicie, jak tylko wam trochę popuścić, to zaczynacie się anarchizować. Mało tego. Nawet przywódców nie potrafiłicie sobie wybrać, powybieraliście samych agentów CIA lub utajonych miłośników panów Hupki i Czaji. Poprzez sam fakt wydawania Biuletynu chcieliśmy przekonać ludzi, że nie wszystko jeszcze stracone i że Związek żyje i walczy za wspólne sprawy.

A. /Maurer/: - Unikaliście więc podjudzania ludzi do wystąpień. Czy dlatego zrezygnowaliście z dalszego publikowania listy kolaborantów i czy takiego zdania jest również pan Wyczachowski?

K: - Oczywiście. Z listy kolaborantów zrezygnowaliśmy, bowiem wzbudzała kontrowersje. Ja, zwolniony z pracy, nie miałem styczności z budową. Propozycja zaprzestania publikacji nazwisk kolaborantów wyszła od kol. Wyczachowskiego. Dziękuję panu mecnasowi za przypomnienie tej sprawy. Kol. Wyczachowski w zdenerwowaniu niezbyt jasno wyraził kogo uważamy za kolaboranta. Kolaborantem jest dla nas każdy, kto współpracuje z władzami, obojętnie jakiego szczebla w zakresie represjonowania członków "Solidarności". Na naszych listach znaleźli się tacy właśnie ludzie.

S: - Oskarżony twierdzi, że nie zamierzał do wywołania niepokoju społecznego i ruchów. Czemu miała więc skutyc informacja, że kopalnia zamierza działaczy "Solidarności" wywozić do pracy w krajach socjalistycznych, a przede wszystkim do ZSRR?

K: - Jest to informacja sprawdzona i prawdziwa. Działaczom związkowym chciano postawić ultimatum: albo wyjeżdżacie do pracy za granicę, albo zostaniecie zwolnieni.

S: - Oskarżony chyba się zgodzi, że taka wiadomość, szczególnie w przypadku wysłania do ZSRR mogła wywołać niepokój?

K: - Wysoki Sądzie! W dzisiejszych czasach, przy istniejących ostrych podziałach /przedziałach/ w społeczeństwie każda informacja nosi w sobie niebezpieczeństwo wywołania niepokoju, bowiem zawsze się nie podoba którejś ze stron. Najważniejsza jest więc sprawa, aby informacje były po prostu tylko prawdziwe.

S: - Czy oskarżony sprawdzał zamieszczone przez siebie informacje?

K: - Te z Bekchatowa - tak. Inne podawaliśmy za pismami, do których mieliśmy dostęp. Sprawdzanie tych informacji, szczególnie w warunkach stanu wojennego było niemożliwe. Zresztą żądza redakcja na świecie nie jest w stanie osobiście sprawdzać informacji, bo polega na swoich korespondentach i doniesieniach innych gazet czy agencji.

S: - Czy oskarżony uważa, że obraźliwe teksty na temat działaczy państwowych i partyjnych są dopuszczalne, jeśli walczy się tylko o prawdę i czy takie publikacje nie podjudzają ludzi przeciwko panującemu porządkowi prawnemu i państwowemu?

K: - Humor i śmiech jest najsilniejszą bronią stosowaną od wieków. Nie ma w tym nic amoralnego.

S: - Niech oskarżony i obecni na sali sami oceniają czy tzw. fraszki, które za chwilę odczytam są w ogóle śmieszne, a czy może czasem tylko obraźliwe:

Na Wojtusia:

To już czwarty miesiąc

kto by uwierzył

najwyższy czas,

żebyś już nie żył,

albo:

Na Wojtusia:

Kto ty jesteś - Wojtuś mały

Jaki znak twój - krzyż złamany

Kto cię stworzył? - Ze wierucha

Co cię czeka? - gałąź sucha. /bez przerwy tłumiony śmiech na sali/.

K: - Wysoki Sądzie, cóż ja mogę na to powiedzieć? Mogę posłużyć się jedynie analogią. W Wielkiej Brytanii nie takie rzeczy wypisuje się o pani premier Teatcher i jakoś nikt w odpowiedzi nie maca za nożem.

S: - Niech oskarżony siada!

x x x

JAKA POLSKA - ELEMENTY PROGRAMU

Podstawowe elementy modelu ustroju
niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej

I. Założenia ideowe

Nie gubiąc żadnej z zasad wypracowanych przez myśl społeczną, filozoficzną, polityczną - opowiadamy się w pierwszym rzędzie za zasadą wolności, a w drugim dopiero za ideą równości /np. w praktyce życia gospodarczego oznacza to, że popieramy i gwarantujemy

tujemy równość w minimum socjalnym /bytowym/ - biologicznego przetrwania, natomiast ponad minimum dajemy prymat wolności.

Uważamy, że działalność państwa należy maksymalnie ograniczyć. Uzyskana w ten sposób wolna przestrzeń nie pozostawiamy jednak jako miejsce swobodnej działalności wyłączonej jednostek, jak w klasycznym XIX-wiecznym kapitalizmie, ale uważamy, że powinny wypełnić samorzady różnych typów i szczebli. Wszędzie tam, gdzie jest on w stanie trwać i działać potrzebny jest system samorządowy. Lecz tak jak nie jest właściwe ograniczanie samorządów do jednego jakiegoś modelu, tak nie jest również właściwe ich bezwzględne forsowanie, zwłaszcza tam, gdzie będą słabe, niezdolne do działania, sztuczne.

Opowiadamy się za decentralizacją decyzji władzy w państwie. Wynika stąd reguła, że wszystko co nie jest zastrzeżone do kompetencji władzy centralnej leży w gestii władz lokalnych - terytorialnych. Ograniczenie władzy państwowej w połączeniu z jej decentralizacją i powołaniem silnych samorządów terytorialnych powinno wpłynąć na znaczny stopień demokracji życia społecznego, politycznego i gospodarczego, tj. udziału ludzi w podejmowaniu decyzji poprzez samorzady terytorialne, zawodowe, pracownicze, parlament. Nie przewidujemy żadnych ograniczeń w działaniu związków zawodowych, partii politycznych, organizacji społecznych o ile nie realizują one terrorem czy gwałtu.

W zakresie organizacji władz państwowych przyjmujemy model trójpodziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską. Opowiadamy się za silną władzą wykonawczą i systemem prezydenckim. Prezydent powinien być powoływany w głosowaniu powszechnym. W systemie prezydenckim partie polityczne służą bardziej formowaniu programów w imię których walczą kandydaci, niż bezpośredniemu sprawowaniu władzy; głosuje się raczej na "człowieka" niż na partię.

II. Zasady programowe

Samorząd, decentralizacja, demokracja

Uważamy, że z wyjątkiem małych, zgranych organizmów, samorząd ustabilizuje się w formie demokracji przedstawicielskiej. Po wtóre - samorząd jako tendencja do samodecydowania dotyczy każdego podmiotu wie losobowego w państwie. Dlatego nie akceptujemy postulatu Izby Samorządowej jako drugiej izby parlamentu. Konsekwentnie bowiem Sejm musi reprezentować ogół obywateli państwa działających w różnych samorządach. Uznajemy parlament, samorząd terytorialny, samorząd pracowniczy jako zasadnicze formy samorządu państwa.

Samorząd pracowniczy to organ zarządzający zakładem pracy, bynajmniej nie powszechny /przedsiębiorstwa prywatne nie będą musiały go posiadać/, w swym modelowym kształcie dostosowany do potrzeb i specyfiki zakłogi. Samorząd pracowniczy będzie więc zapewne fragmentem szerszych przedsięwzięć samorządowych. Obserwując obecną tendencję należy przyjąć, że samorząd ogarnie większość dziedzin aktywności ludzkiej. Zjawisko takie jest - naszym zdaniem - pożądane.

Ugruntuje się zwłaszcza samorząd zawodowy np.: Izby Lekarskie, Adwokackie, Rzemieślnicze, Handlowe, Rolne, Przemysłowe itp. Nie powinien to jednak być samorząd obywatelski lecz dobrowolna forma zrzeszania się i obrony wspólnych interesów zawodowych. Dlatego też samorząd wspólnoty interesów nie ma prawa przesądzać o tym, jakie formy własności ma reprezentować. Izba rolna może być samorządem tak indywidualnych właścicieli rolnych, jak i spółdzielni. Podkreślamy, że nie ma w państwie żadnego centralnego organu, swoistego zwornika samorządowego: takim "centralnym samorządem" jest wyłącznie parlament.

Co do samorządu terytorialnego, to wydaje się, że nie ma potrzeby tworzenia fikcji w postaci fasadowego dublowania jego kompetencji, tak jak jest obecnie rada gminna i rada wojewódzka. Powinien na szczeblu terytorialnym istnieć jeden silny samorząd, ukłkowy bądź na szczeblu regionu, bądź na szczeblu województwa - proponujemy dawną nazwę Ziemi. Podział między tymi samorządami opiera się na zasadzie kompetencji i decentralizacji; o ile coś nie jest wyraźnie zastrzeżone do kompetencji parlamentu to leży w gestii samorządu. Samorzady terytorialne działają jednak na podstawie i w granicach praw stanowionych przez parlament. Ich związek z władzą centralną widoczny jest w systemie podatkowym. Budżet państwa powstaje z podatków odprowadzanych przez samorzady w wysokości ustalonej przez parlament i liczonych jako procent podatków i dochodów zbieranych przez samorząd. Wysokość podatków wpłaconych przez obywateli i instytucje /przedsiębiorstwa itp./ zależy zatem od uchwały odpowiedniej rady narodowej.

Uważamy, że wybory do samorządów terytorialnych powinny być pięcioprzymiotnikowe: równe, tajne, powszechne, bezpośrednie i proporcjonalne /a więc okręgi wielomandato

we /, co zapewni w radach miejsce małym lokalnym ugrupowaniom. Wybory do Sejmu muszą jednak opierać się o okręgi jednomandatowe, co wyeliminuje małe partie z parlamentu, a średnie zmusi do zawierania koalicji wyborczych.

Struktura parlamentu

Koncepcję alternatywną mieszczącą się w przyjętych przez nas założeniach jest powołanie parlamentu dwuizbowego /Izba Poselska - jako izba niższa i Senat - jako Izba wyższa/. Zaletami tego rozwiązania ustrojowego są:

- ustabilizowanie systemu politycznego,
- zapewnienie pewnej równowagi między zróżnicowanymi kierunkami politycznymi, często skrajnymi i wzajemnie się wykluczającymi /Senat jako arbiter sporów parlamentarnych, wynikających z odmiennych koncepcji i ideologii partii politycznych/,
- łagodzenie napięć powstających w okresach kryzysów politycznych /np w okresie, kiedy niemożliwe jest sformułowanie większości parlamentarnej/.

Rozwiązanie to posiada również wady, ale w sytuacji, kiedy społeczeństwo nasze będzie się dopiero uczyło demokracji i odpowiedzialności, Senat może odegrać bardzo pozytywną rolę.

Władza wykonawcza

Władza wykonawcza powinna być na tle proponowanego modelu silna i względnie niezależna od władzy ustawodawczej; dlatego opowiadamy się za systemem prezydenckim, w którym prezydent wybierany jest w głosowaniu równym, tajnym, bezpośrednim i poszechnym. Posiada on prawo powoływania premiera, który następnie określa skład rządu. Premier zasadniczo odpowiedzialny jest za prezydentem, ale w wypadku wyrażenia mu przez parlament votum nieufności, prezydent musi powołać nowego premiera. Prezydent ma również prawo odwoływania się do narodu na drodze powszechnego referendum. Uważamy za czynnik istotny wyraźne zakreślenie w konstytucji uprawnień legislacyjnych rządu poprzez jednoznaczne wyznaczenie tzw. materii ustawodawczej i wykonawczej.

Funkcje władzy wykonawczej to przede wszystkim ogólne administrowanie państwem, w sprawach niezastrzeżonych do kompetencji organów samorządowych /tj polityka zagraniczna, obronność, wymiar sprawiedliwości, policja i sprawy wewnętrzne, częściowo oświata/. Funkcjonowanie gospodarki podlegać będzie mechanizmom rynkowym, dlatego opowiadamy się za powołaniem tylko jednego resortu gospodarczego - przemysłu i handlu.

Wymiar sprawiedliwości

Wymiar sprawiedliwości sprawować będą niezależne sądy. Owa niezawisłość przejawiać się musi zarówno w wyłącznym podporządkowaniu sądu ustawie, a nie "przepisom w ogóle" /np. instrukcjom czy wytycznym wydawanym przez poszczególnych ministrów/, jak i w zasadzie nieodwoływalności sędziów i przysługującego im immunitetu. Opowiadamy się za przywróceniem podstawowych instytucji procesowych gwarantujących obiektywizm, bezstronność sądu i pełną ochronę praw obywatelskich /rzeczywista kontrola sądu nad wszystkimi czynnościami w postępowaniu karnym, zminimalizowanie udziału prokuratora w postępowaniu cywilnym, kontrafakcyjne postępowanie w trakcie procesu/.

Niezależne sądy spełniać muszą podstawową funkcję w sferze ochrony praw obywatelskich przed działaniami administracji. Obywatel powinien mieć możliwość odwołania się od każdej decyzji organów administracji, włączając w to decyzje organów wojskowych i bezpieczeństwa publicznego.

W tak zarysowanym modelu odjęte muszą być funkcje nadzoru merytorycznego ministra sprawiedliwości nad wymiarem sprawiedliwości oraz stworzone podstawy dla działalności autentycznych samorządów sędziowskich /wybieralność prezesów sądów i przewodniczących wydziałów, kadencyjność wszelkich stanowisk w sądownictwie/.

W sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych obok zawodowych sędziów powinien uczestniczyć czynnik społeczny w postaci wybieranej wg najbardziej bezstronnych kryteriów ławy przysięgłych.

Niezbędnym wreszcie rozwiązaniem instytucjonalnym jest ujednoczenie wymiaru sprawiedliwości poprzez likwidację sądownictwa szczególnego /np. komisji arbitrażowych, komisji rozjemczych, sądów wojskowych/ i podporządkowanie całości orzecznictwa sądowego nadzorowi Sądu Najwyższego.

Kontrola nad przestrzeganiem prawa należeć będzie do wyłącznych kompetencji sądu. Natomiast funkcje prokuratury, tak jak w każdym cywilizowanym państwie powinny ograniczać się do popierania oskarżenia w tych sprawach karnych, które ściga się z urzędu.

Polacy wobec kwestii niemieckiej

I. Nie można odsuwać w nieskończoność wypracowania polskiej polityki -
 - wschodniej - wobec Ukraińców, Białorusinów, Baktów,
 - południowej - wobec Czechów, Słowaków, Rumunów, Węgrów i narodów bałkańskich,
 - niemieckiej - wobec narodu jako całości,
 obawiając się przeciwdziałania komunistycznej propagandy i polskich uprzedzeń narodowych /Ukraińcy - UPA, Niemcy - odwetowy psychajacy na Śląsk i Pomorze, Czesi - nie-naród, pragnący połączyć się z Niemcami lub Rosjanami itp, itd.
 Nie możemy w kraju dłużej milczeć w sprawie kwestii narodowych Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej w obawie o utratę popularności wśród czytelników i spadek liczby naszych zwolenników. Nie podzielamy bowiem i nie podzielaliśmy nigdy naiwnej wiary, że ZSRR odpuści nam jeśli my zapomnimy o naszych prawdziwych sąsiadach. Kierowanie się więc tym motywem, uważaliśmy za głupotę i osłabianie własnej pozycji politycznej.

II. Nie sposób wywalczyć niepodległości dla Polski, jeżeli Polacy nie będą mieli własnej służby dyplomatycznej i własnej polityki zagranicznej. Przypomnijmy, że w okresie rozbiorowym taką rolę pełnił Hotel Lambert Czartoryskiego i dopiero po 1945 roku uznano nie wiadomo dlaczego, że reprezentację polskich interesów narodowych można powierzyć komunistom, a ściślej ZSRR.

III. Do realizacji punktu II należy naszym zdaniem dążyć w trzech etapach:

- a/ Rozpoczęcie dyskusji w pismach opozycyjnych nad kierunkami polityki zagranicznej i wyborem rozwiązań najbardziej korzystnych dla POLSKI, a nie dla PRL.
 Poszczególne kierunki polityczne powinny opracować swe programy w tej kwestii, a obywatele zdobyć się na własne poglądy. Głównym przeciwnikiem będzie w tym czasie szowinistyczna, okłupiająca propaganda komunistyczna i odziedziczone przez nas uprzedzenia oraz schematy narodowe. Jeżeli społeczeństwo im ulegnie, to dłużej będzie tkwiło w niewoli, a my wraz z nim.
 b/ Porozumienie się głównych kierunków politycznych i wypracowanie wspólnego stanowiska w omawianych kwestiach.
 c/ Rozpoczęcie akcji dyplomatycznej w myśl przyjętych wspólnie założeń.
 O ile każda partia może mieć własne kontakty, programy i porozumienia w tych sprawach, o tyle wspólne stanowisko odzwierciedlałoby poglądy i dążenia społeczeństwa jako całości.

IV. Wychodząc z owych założeń wstępnych rozpoczęliśmy dyskusję na temat polityki zagranicznej. Nie ukrywamy, że reprezentujemy stanowisko przychylnie Niemcom. Inni od wielu lat / przed, w czasie i po odnowie / modlą się do ZSRR o sojusze, prawdziwe porozumienia itp, wynosząc pod niebiosa rzekome korzyści, które nas czekają na polu tej współpracy /pewnie jedyną ich lekturą były dzieje firmy Wokulskiego/ i świetnie prosperują jako zasłużeni opozycjoniści. Możemy więc zaprezentować całkowicie przeczystą koncepcję. Przynajmniej nie będzie tak nudno i jednostronnie.

Uważamy, że Polacy i Niemcy powinni się porozumieć i współdziałać, gdyż nasze interesy narodowe /zjednoczenie, niepodległość/ są zbliżone. Oba narody wojnę przegrały; Niemcy słusznie, gdyż winne były jej rozpętania /razem z ZSRR/ i zbrodniom hitleryzmu, ale niesprawiedliwie zostały podzielone na dwa państwa, w tym jedno - NRD - włączone do obcego imperium; Polska wojnę przegrała i straciła niepodległość na skutek niekorzystnego układu sił po rozbiegu Niemiec. Oba narody są zatem zainteresowane w obaleniu porządku jałtańskiego, co jednak nie musi oznaczać, a naszym zdaniem oznaczać nie może, powrotu do sytuacji sprzed 1939 roku.
 Pomorze i Śląsk na pld. od Odry zostały przyznane Polsce nie dlatego, że na tych terenach tysiąc lat wcześniej mieszkali Słowianie /bo przecież nie Polacy/, ale jako rekompesata za straty wojenne oraz równoważnik obszarów przyznanych na wschodzie jednemu zwycięzcy - ZSRR /gdzieś przecież trzeba było umieścić przesiedleńców/. Nie ma zatem mowy o rezygnacji z granicy na Odrze i Nysie, ale to nie oznacza, że nie mamy nic do zafiarowania. Nie uzyskamy trwałego uznania naszych granic, jeśli

1/ Twierdzą to oczywiście osoby, które żywego Czecha na oczy nie widziały, nie mówiąc już o znajomości czeskiej historii, kultury i współczesnej myśli politycznej. Dlaczego Czesi, którzy w XIX w. dokonali rzeczy niemożliwej - odrodzenia narodowego wbrew niemieczyźnie - mieliby rezygnować z wolności łącząc się z Niemcami lub Rosjanami /zwłaszcza po inwazji 1968r/ nie sposób zrozumieć. Każdy naród chce być wolny, Polacy nie są tu jakimś wyjątkiem.

2/ Po zjednoczeniu Niemiec obecne układy będą wymagały ponownego podpisania.

- nie będziemy prowadzili żadnej polityki niemieckiej i będziemy czekać,
- popadniemy w nieodwracalną zależność od ZSRR, która przy lada sposobności załatwi porozumienie z Niemcami naszym kosztem,
- nie pójdziemy na żadne ustępstwa stale podkreślając jedynie co nas dzieli i zashowując się jak nadąsana primadonna,
- staniemy się dla Zachodu kłopotliwym rezerwatem XIX-wiecznych uprzedzeń w środku Europy końca XX wieku.

V. Niemcy prędzej czy później i tak się zjednoczą. Mogą to uczynić w oparciu o Zachód, a więc wbrew ZSRR i kosztem jego interesów, co będzie dla nas korzystne lub w oparciu o Wschód, tj. za pomocą i przyzwoleniem ZSRR, co przekreśliłoby ostatecznie możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości i połącząłoby za sobą najprawdopodobniej straty terytorialne.

Układy Breżniew - Brandt wytyczyły uznaną prawnie nową granicę ZSRR w Europie; część tego terytorium nosi nazwę PRL /Prywatne Ranczo Leninida - jak kiedyś mawiano/ i oczywiście w każdej chwili może stać się ofiarą jakiejś większej transakcji swego właściciela. Przypomnijmy, że w myśl układów Mołotow - Ribbentrop granica między Rzeszą a ZSRR miała przebiegać na Wiśle, ale później Stalin wymienił z Hitlerem tereny między Wisłą a Bugiem na Litwę. Partnerem Rosji w nowym podziale Polski może być tylko proradziecka grupa polityków SPD /Brandt, Bahr, Wehner, Schmidt i in./ dążąca do jak najściślejszej współpracy z ZSRR i tą drogą "wybargowania" NRD. Politycy ci są największymi wrogami Polski w Niemczech. Opór jaki stawiamy komunistom spędza im sen z oczu, bowiem zmusza do zaostrożenia kursu wobec Rosji. Przypomnijmy, że W. Brandt nie chciał potępić zamachu i zbrodni Jaruzelskiego. Już w czasie trwania stanu wojennego sztab planowania przy Urzędzie Kanclerskim w RFN opracował wytyczne dla rządu H. Schmidta, według których powinien on prowadzić politykę współpracy nie tylko gospodarczej, ale również politycznej z ZSRR, nawet jeśli oznaczałoby to ryzyko konfliktu z USA. Nic w tym dziwnego, skoro przyjaciel ZSRR w SPD E. Bahr oświadczył iż na przeszkodzie odprężeniu "stoją założenia i działania" USA. Okazuje się więc, że ludobójstwo w Afganistanie i mordy w Polsce pomagają odprężeniu, natomiast przeszkadza mu imperialista Reagan!

E. Bahr jest więc za "rozwijaniem wszechstronnych stosunków ze Zw. Radzieckim" i za odchodzeniem od amerykańskiej "doktryny odstraszania".

SPD podoba się stan wojenny w Polsce: jeden z deputowanych tej partii, niejaki Polken, po wizycie w Polsce oświadczył, że władza komunistyczna konsekwentnie realizuje "politykę dialogu i porozumienia". Strach pomyśleć co by się działo z Polską i Niemcami, gdyby SPD w dalszym ciągu pozostawała u władzy w Bonn.

Przeciwną koncepcję niemieckiej polityki zagranicznej ma Chrześcijańska Demokracja. H. Kohl wypowiedział się za zacieśnieniem stosunków z USA. Jeśli w wyborach wrześniowych chadecy zwyciężą zdobywając 50% głosów, FDP nie wejdzie do Bundestagu, a "zieloni" i SPD zdobędą poniżej 50% głosów powstanie rząd CDU/CSU, w którym wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych zostanie F.J. Strauss. Byłoby to dla Polski i Niemiec /nie dla PRL i ZSRR/ najkorzystniejsze rozwiązanie. Strauss już oświadczył, że przywrócenie równowagi militarnej między Zachodem i Wschodem jest ważniejsze od odprężenia. Oznaczałoby to koniec finansowania komunizmu w NRD i ZSRR /gazociąg, pożyczki itp./, zwiększenie wydatków na zbrojenia - jednym słowem - warty kurs wobec naszego zaborcy - ZSRR. Strauss jest jednym z polityków niemieckich, którzy widzą perspektywę zjednoczenia Niemiec właśnie w oparciu o Zachód, dzięki odejściu Rosji, a jeśli to możliwe oderwaniu od niej KDL-ów. Uznaje on zatem prawo Polaków do niepodległości. Mówiąc jasno ze Straussem i CSU możemy dyskutować, kląć się o granice, możemy współpracować przeciw Rosji, z SPD natomiast możemy tylko uznać nasz status niewolników komunizmu i ZSRR oraz ponosić koszty współpracy niemiecko-rosyjskiej.

VI. Wiele osób uważa, że teoria dwu wrogów jest nadal aktualna. Spójrzmy jednak realnie. W 1939 r. padła Polska ofiarą agresji dwu państw. Od tego czasu jedno z nich nie zmieniło się w sposób istotny, wymordowało ok. 1 mln. Polaków, stale nas gnębi w dziedzinie gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Drugie państwo przestało istnieć. Na jego gruzach powstała demokratyczna, mieszczańska RFN, uformowało się nowe społeczeństwo, które pragnie jednak żyć w dobrobycie i spokoju. Tak dalece nawet, że jego część gotowa jest podporządkować się ZSRR /ruchy pacyfistyczne/. Jeśli może ono nam zagrażać, to tylko przez swój wstąpienie do wojska. Oto paradoks. Zanik pruskiego militarysty, a gruntu wrogiemu Polsce jest dla nas korzystny, ale niechęć do wojska bardzo rozpowszechniona wśród młodych Niemców może tylko ułatwić ZSRR marsz na Zachód. Często zapominamy, że przecież Alzację i Lotaryngię należąca

do Francji, aktualnie zamieszkuje Niemcy. I co? Czy ktokolwiek w RFN żąda jej przyłączenia do Niemiec? Nie. Ale Niemcy we Francji korzystają ze wszystkich praw gościnnych, politycznych i narodowych, mogą swobodnie przekraczać granicę /w praktyce na Zachodzie granic nie ma/ o każdej porze dnia i nocy. Niemcy i Francuzi mogą swobodnie osiedlać się w RFN i Francji. W okęgach granicznych często ludność pracuje za granicą. Nikomu to nie przeszkadza. Zachowana jest również lojalność obywateli względem własnego państwa. Taki model stosunków powinien naszym zdaniem stać się wzorem dla Polaków i Niemców.

Pamiętajmy, że komuniści muszą mieć wroga, by nienawiścią do niego integrować wokół siebie własnych niewolników. Im bardziej będziemy ulegali komunistycznemu patrzeniu na świat - przez pryzmat nienawiści /w ZSRR to kułak, agent imperializmu, w Polsce - Niemiec, syjonista itp/ - tym dłużej pozostaniemy niewolnikami Moskwy i Jaruzelskiego.

Trzeba przyznać, że jedyni agresywni i antypolscy Niemcy, jacy pozostali na świecie, to enerdownscy komuniści - najlepsi uczniowie Stalina. Mijamy jednak nadzieję, że Kościół protestancki, który już wypowiadał się w obronie Polaków, będzie miał większy wpływ na Niemców z NRD niż politrucy.

Realnie patrząc, po zjednoczeniu przez kilka lat, nawet gdyby wśród Niemców doszły do głosu jakieś pretensje imperialistyczne, to nie będą oni mieli czasu, ani środków dla ich realizacji. Główną bowiem ich troską będzie zagospodarowanie zrujnowanego przez komunizm NRD i asymilacja jego mieszkańców spragnionych zachodniego poziomu konsumpcji lecz przyzwyczajonych do życia w socjaliźmie. Wśród Polaków pokutuje pogląd, że słabe i rozbite Niemcy byłyby najlepszym sąsiadem Polski. Niemcy Zachodnie są obecnie jedyną poważną zaporą stojącą na przeszkodzie w opanowaniu Europy przez komunizm. W przyszłości, nawet w wypadku zniszczenia Niemiec w toku działań wojennych, prędzej czy później staną się one najważniejszym państwem Europy, dlatego właśnie powinniśmy dojść z nimi do porozumienia i uregulować kwestie sporne oraz prowadzić odpowiednią politykę wschodnią /zob. "N" nr 8/9/ zanim do tego dojdzie.

Dopóki Niemcy będą podzielone, dnopty Rosja będzie panowała nad Łabą i Wisłą. Jeśli chcemy wyrwać się z niewoli musimy walczyć nie tylko o niepodległość Polski, ale również pomagać Niemcom w walce o zjednoczenie oraz innym narodom w ich zmaganiach z komunizmem. On jest bowiem największym naszym wrogiem, wobec którego wszelkie sprawy sporne powinny zejść na drugi plan. Jeżeli się nie wyzwolimy spod władzy Sowietów, to nie będziemy mieli nawet okazji sprzeczać się z sąsiadami, co najwyżej Moskwa wyśle naszych żołnierzy do Afganistanu, podobnie jak to uczyniła z posuszonymi enerdowncami i Bułgarami. Mówiąc wprost zjednoczenie Niemiec wbrew Rosji jest dla Polski korzystniejsze niż ich rozbitcie, ponieważ odsuwa ZSRR od Europy. Konsekwencją zaś owego zjednoczenia jest z czasem /po zagospodarowaniu NRD/ wzrost potęgi Niemiec, ale na granicy z Polską niepodległą, a nie republiką radziecką.

VII. Po wyzwoleniu Europy Wschodniej ulegną zasadniczej zmianie stosunki z Zachodem oraz przeobrażą się nasze kontakty z sąsiadami. Jeśli będziemy państwem demokratycznym, to będziemy musieli uznać prawo wszystkich do wyboru miejsca zamieszkania, a oznacza to nie tylko wyjazdy Polaków do bogatej Ameryki i Niemiec, ale również przyjazd do Polski gastarbeiterów z biedniejszych od nas państw. Takie procesy nie zaszkodziły Zachodowi, nie zaszkodzą również nam. Państwo w 100% jednorodnie narodowo jest szkodliwym mitem, efektem komunistycznej polityki izolacji. A dalej, jeśli będziemy społeczeństwem demokratycznym, troszczącym się o przestrzeganie praw obywatelskich w stosunku do naszych rodaków zamieszkałych np. w Niemczech, na Litwie, Ukrainie itd, to będziemy musieli takie same prawa przyznać również naszym grupom mniejszościowym. I jeżeli w tej sytuacji zdarzy się, że do Polski będzie chciał przyjechać jakiś Niemiec i osiedlić się, to nie będziemy mu mogli tego zabronić /emigracja na większą skalę jest wątpliwa z powodu ruiny pozostawionej przez komunistów/. Już obecnie w Niemczech mieszka na stałe ponad 100 tys. Polaków, a w przyszłości liczba ta jeszcze wzrośnie. Jeżeli jakieś ograniczenia w tej dziedzinie występują na Zachodzie, to tylko ze względów ekonomicznych. Wszyscy chętnie widzą emigrację ludzi bogatych, którzy będą inwestować /nowe miejsca pracy/ lub wysokokwalifikowanych /np. drenaż mózgów do USA/, którzy coś potrafią. Po wyzwoleniu takie same procesy będą również zachodziły w Polsce. Więcej, będzie nam wprost zależało na inwestycjach zagranicznych ze względów geograficznych będą to zapewne kapitały niemieckie lub międzynarodowe. Nowe inwestycje to nowe miejsca pracy, nowe zamówienia, nowoczesne rozwiązania techniczne, wreszcie

O inwestycje zagraniczne zabiega cały świat, a nasza postkomunistyczna gospodarka nie ruszy bez nich z miejsca /pamiętajmy o zadłużeniach/. Pomysł, że np. Niemiec budujący fabrykę mebli w Olsztynie, a więc stwarzający nowe miejsca pracy dla polskich robotników, będzie chciał później przyłączenia Olsztyna do Niemiec jest po prostu śmieszny. Wypada raz jeszcze podkreślić, że nie widzimy w tym nic złego i nienormalnego w ewentualnym osiedlaniu się Niemców w Polsce, o ile to nie będzie naruszało interesów obywateli polskich. Chętnie natomiast będziemy widzieli wszystkie inwestycje zagraniczne, pod warunkiem, że część zysków zostanie powtórnie zainwestowana w Polsce. Na tych też zasadach pragniemy uregulowania stosunków polsko-niemieckich.

LEPSZY KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ NIŻ BITWA - UWAGI NA MARGINESIE

W numerze 11 "KOS" z dnia 13.VII.1982r ukazał się artykuł Dawida Warszawskiego "Krajobraz przed bitwą", w którym autor dokonuje oceny występujących tendencji w zakresie celów i metod walki o wolną Polskę. O ile, stwierdza, panuje pełna zgodność co do celu, którym jest wolna i niepodległa Polska, o tyle również rysują się zręby porozumienia co do metody - metody powstańczej. Autor strategicznie akceptuje tę metodę, lecz uważa, że w chwili obecnej byłaby ona przedczesna. Autor zdaje się zaliczać nasze pismo do tych, które propagują koncepcję powstańczą. Stąd pozwalamy sobie zamieścić kilka refleksji na ten temat, bymajmniej nie polemicznych. Przede wszystkim zarówno w deklaracji celów jak i w sporządzeniach na temat reżimu rysuje się zasadnicza zbieżność między stanowiskiem "Kos-a" i naszym. Bo istotnie chodzi nie tylko o "Solidarność", ale o coś więcej - o wolną /dopowiadamy - znaczy niepodległą/ Polskę. Istotnie, reżim Jaruzelskiego jest reżimem okupacyjnym za którym stoi Armia Czerwona, a reżim sam jest niesdolny do niczego: ani do uzdrowienia gospodarki, ani do jakichkolwiek reform w ogóle. Rejestrujemy pełną zbieżność poglądów w ocenie "Solidarności": iż jest słaba, źle zorganizowana i pyrusza się często w świecie iluzji. I także zgadzamy się z autorem, że rychły wybuch powstania przesądzi o nieodwracalnej klęsce na długie lata. Zgadza się wreszcie, bo to jest i naszą myślą przewodnią, że obecnie podstawowym i jedynym celem politycznym jest budowa Państwa Podziemnego. Czy, a jeśli tak, to w czym tkwi "ale"? Otóż budowa państwa wymaga stworzenia struktur władzy tzn. sądownictwa, administracji, agend gospodarczych, policji, wojska /powiedzmy: grup zbrojnych/, wywiadu i kontrwywiadu, łączności itd. W momencie powstania Państwa Podziemnego kończy się wyłącznie moralne apelowanie, wzywaniem; powstaje organizm, który stanowi prawo i je egzekwuje. A jak to ma się do ewentualnego powstania? Otóż niestety, bo mimo tego powstania może wcale nie być. Jednak centrum, które nie tylko podejmuje decyzje, nie tylko ma tytuł do działania ale również przygotowane i dyspozycyjne środki.

Powstanie Warszawskie mogło nie wybuchnąć, miano jednak możliwość jego realizacji. Zatem zanim ochota i sytuacja nakażą powstanie musi istnieć wóześniej organizacja. W przeciwnym wypadku będzie to bunt, słaby bunt i to bardziej zrozpaczonych działaczy niż społeczeństwa. Dlatego też redakcja naszego pisma często w ostrej formie brzmiącej niekiedy jak surmy bojowe, pokazuje braki organizacyjne, a raczej bezład w tej materii, ale kwestie powstania stawia tak jak autor.

Jak więc formułujemy naszą koncepcję? W skrócie przedstawia się ona następująco:

- wypracowanie w toku dyskusji ogólnokrajowej zasadniczej wspólnoty programowo-politycznej,
- jednoczesne, swobodne organizowanie się społeczeństwa, przy czym różnego rodzaju organizacje staną się podstawą akcji scaleniowej,
- utworzenie centrum /z podporządkowaniem się mu "Solidarności"/ bądź tworzenie przy Tymczasowej Komisji Krajowej agend władczych, z późniejszą przekształceniem się Komisji w Tymczasowy Rząd Narodowy.

W ten sposób powstają dopiero warunki do rozmów o jakimkolwiek powstaniu, albo... do powstrzymania powstania.

Jak długo to ma trwać?

Krótko. Na tyle krótko, że prawdopodobnie nie wyjdzie poza sferę dyskusyjną.

Tym bardziej, że delegalizacja "Solidarności" może przynieść nieskordynowany bunt, albo załamanie się społeczeństwa i jego cichą klęskę.

Trudno bowiem oczekiwać od ludzi oporu i uporu, gdy strona organizacyjna jest słaba i nie daje minimum oparcia.

Tyle naszych uwag.

Nie jesteśmy aż tak wojowniczymi orędownikami wybuchu powstania i to natychmiast.

Działanie powinno być poprzedzone intensywnym użyciem rozumu. Rozum bez konsekwan-
cji w czynach denegeruje się. Czyny bezrozumne są jedynie konwulsjami.
A na zakończenie - do rzadkości należy taka satysfakcja, jakiej dostarczył nam
artykuł D. Warszawskiego.

Redakcja

Agent

Sama nie wiem, kiedy pojawiła się ta myśl; zrazu przelotna, ot, taka ze świata
rojeń i fantazji. Wkrótce jednak wróciła i zmusiła do zastanowienia. Pamiętam, że
zatrzymała mnie na progu domu, gdy wychodziła na spotkanie z chłopakiem. Czy
głupia myśl w babskiej głowie może być silniejsza od perspektywy zwykłego, faj-
nego wieczoru we dwoje? Jednak może. Poszłam, co prawda, ale byłam jakaś niespo-
kojna, zamyślona. Bogdan coś opowiadał, zdaje się o posiedzeniu Obywatelskiego
Komitetu Odrodzenia Narodowego, ale nie pamiętam już co. Lecz... ta myśl! Pod
pretekstem bólu głowy wróciłam do domu. Jak uciec od tego natręctwa? A jeśli...
to była prawda? Więc oni byliby aż do tego zdolni? Nie, to niemożliwe. Co robić?
Spałam źle, ale rano byłam już opanowana. Wzięłam się do systematycznej pracy.
jeszcze raz zastanowiłam się. Może to nieprawda? Nie, zaczynają mi się przypomi-
nać fakty, mgliście, niejasno. Niestety. To co jak kadr filmu przemknęło mi przez
świadomość, układa się w jakiś bolesny łańcuch, niczym kajdany krępujące ręce.
Tak, fakty... Sięgnęłam do starych gazet. A więc po kolei. Zdaje się, że był w
Wiedniu, kiedy? Nie pamiętam... zaraz, zaraz... czy to był rok 1979? No tak, spot-
kał się tam... oczywiście! Wtedy byłam cały sztab władzy amerykańskiej. Oni tam
byli na pewno. Rozmawiali. O czym rozmawiali? Wycinam gazetę. Ale wcześniej?
Kontaktował się z nimi? Naturalnie, że tak. W 1975r na swoim terenie w dodatku.
Czy brał od nich forse? Pewnie, że brał. Niby pożyczka. No, nawet oddaje. Jednak.
Ale co za to kupuje! A jak korzystne były warunki tych pożyczek! Kupował żarcie
w ogromnych ilościach. Znowu nożyczki i wycinek prasowy. A owszem, przyjmował na
wet senatorów. Phi... jakich tam senatorów! Przecież ci ludzie jeżdżą z instruk-
cjami. Kiedy otrzymał pierwszą instrukcję? Na to drak danych. Ale musiało to być
już dawno. Zresztą te instrukcje przekazywał także innym. Za to musiał coś dost-
ać. Komputery! No i lekarstwa. Zdrowie ma kiepskie. Cholera, jakie to były ins-
trukcje? Chyba przede wszystkim chcieli zaatakować przemysł? Jasne! Zrealizował
to dokładnie. Bogdan, gdybyś ty był teraz przy mnie! Wielka chwila! ...że też
wcześniej na to nie wpadłam! Preczyjnie to zrobił, nie ma co. Trudności zawsze
były ogromne. Teraz jednak jest ruina. A jak wykończył sąsiadów. To szkło rok, po
roku, wycinam dane, tak rok po roku. Liczby układają się w logiczną całość, teraz
jest dowód. A jak się kamufluje! A jak prowokował ludzi do ciągłych niepokojów!
Poza tym pisuje listy, a poza tym gada z nimi przez telefon. Przecież ma nawet
taki specjalny. Kto mu pozwolił? A dlaczego wykończył poprzednika? Niki był niez-
ły. Czy ma pseudonim? Ma. Prawdziwe nazwisko? Nie znam. Ale na pewno dojdą. Spo-
kojnie, mam gonitwę myśli. Dostawał paszport zagraniczny. W dodatku widać, że w
to musi być zaplatany jeszcze ktoś, a nawet większa liczba ludzi. Tak, to wszyst-
ko straszne. Ale wierzę, że uda się jeszcze zapobiec. Oby zdążyli. Nie ma chwili
do stracenia. Teczka. Wszystkie dowody wkładam do teczki, drżąca ręka pisze pismo

" Do Ministra Spraw Wewnętrznych,

Obywatelu Ministrze. Nie oczekuję nagrody ni sławy. Chciałabym spełnić jedynie
mój obowiązek. Obowiązek wobec naszej socjalistycznej wspólnoty. Na podstawie
zebranych dowodów /w załączeniu/ chcę Was poinformować, że wykryłam niebezpiecz-
nego agenta CIA, uprawiającego swój proceder od wielu lat. Nie znam jego prawdzi-
wego nazwiska. Z przedstawicielami tajnych służb amerykańskich kontaktuje się
pod pseudonimem Leonid Breżniew..."

Violetta D.

Józef Mukta

Piaskownica

Piaskownica mojego dzieciństwa
była drewniana
wypełniona brudnym piaskiem,
zanków osypujących się wiżęz
głębokich fos.
Deski podziurawione
kulami strzelców wyborowych
komandosów
i starych szeregowców.

Wielobarwne strzały
czerwonoskórych partyzantów
przebijają kolczugi opierzone szyszaki
rozgrzane cięciwy i lufy
czynne od rana.

Moja piaskownica
uroska razem ze mną
Ołowiani żołnierze też już dorosli
Urosły karabiny maszynowe
i zastępy zielonookich sierżantów.
Mieszkam w zamku bez fosy
oczekując na salwę
nagły atak
bezprzecnie odważnych oficerów
lub wizytę
niewątpliwie uczciwych w mundurach.

Ojczym wciąż straszy
że piaskownica będzie bardziej czerwona
że wymyśli się nowych generałów
ulepszy produkcję tomahawków
a czas kochanków zamieni się w święto wojny
obchodzone uroczystie
pod księżycem khaki.
Jednego jestem pewien
nikt
nie zdoła przerobić mojej piaskownicy
w trzydziestomilionową trumnę
przecież my wciąż rośniemy. 22.03.82

XXXX

Ostatnio dowiedzieliśmy się o jeszcze jednym męczenniku reżimu - o niejakiem Józefie Grochowskim, byłym pracowniku Biura Radcy Handlowego PRL w Tokio. Towarzysz ten, w momencie gdy otrzymał polecenie powrotu do kraju, wypiął się - mówiąc delikatnie - na swoich kumotrów i poprosił o azyl we Francji, motywując to grożącymi mu rzekomo w Polsce przśladowaniami. Jeśli już ktoś miałby prześladować tego pana, to chyba tylko sumienie, ze względu na jego liczne donosy na współpracowników. Towarzysz Grochowski, gorliwy wyznawca ideologii marksistowskiej był członkiem egzekutywy partii w PHZ "Universal", gdzie wsławił się także ściganiem wszelkiej nieprawomyślności i grzebaniem swoim kolegom w biurkach w poszukiwaniu "zakazanej literatury". Być może więcej ludzi tego pokroju wybierze teraz możliwość pobytu na Zachodzie. Jeśli nie czynią tego z czyjś polecenia, to niech tam, nie będziemy ich tu żałować.

XXXX

Podziękowania za wpłaty:

Marii A. 1000zł, Edkowi i kumplom 2350 zł, Kurzowi 500 zł, Zółwlowi 1700 zł, Emerytom 1920 zł, oraz AS - wrzesień 2000 zł.

Agentom imperializmu, odwetowcom, zawodowym podżegaczom itd dziękujemy za 1 kg sera amerykańskiego, 0,5 kg smalcu holenderskiego i litr oliwy francuskiej. Redakcja pokrzepiona takim wsparciem podjęła zobowiązanie produkcyjne - w październiku podniesiemy naszą antykomunistyczną wydajność o 12,5%.

Nowa wersja piosenki:

Żołnierz dziewczynie nie skłamię
choć nie wszystko jej powie,
żołnierz stał w grudniu przy bramie
z bronią i w hełmie na głowie.

Być może myślał o mamie,
zanim czołg bramę wywalił,
żołnierz dziewczynie nie skłamię,
ale nie będzie się chwalił.

Zresztą, jak było w programie,
to nie on, zomowcy strzelali,
żołnierz dziewczynie nie skłamię,
on tylko stał jak kazali.

On stał, jak kazała mu władza
i chwalić tu się czym nie ma.
On stał by nikt nie przeszkadzał
jak szła pod obcasy ekstrema.

Wiele przemilczy zupełnie
choć słoźba była nielekka
gdy z bronią nabitą, w hełmie
grzebał po damskich torebkach.

O tym, co on miał w kantynie,
gdy stały kolejki przed świtem
żołnierz nie powie dziewczynie
nawet gdy o to zapyta.

Bo gdy mu choć trochę zostanie
wstydu i oleju w głowie
żołnierz dziewczynie nie skłamię,
ale nie wszystko jej powie.